

Kozły w Czarnohorze
Fot. Dr. A. Zieliński

# TURYSTA w POLSCE

ROK DRUGI • NR. 3 • KRAKÓW–WARSZAWA • MARZEC • 1936

# MARSZ NARCIARSKI HUCULSKIM SZLAKIEM DRUGIEJ BRYGADY

**Pan Minister Gen. Kasprzycki scharakteryzował w kilku zdaniach tegoroczny Marsz Huculskim Szlakiem II Brygady:**

**„Trasa była ciężka; na pewnych odcinkach brak śniegu utrudniał marsz. W I-szym dniu zamieć śnieżna zmusiła zawodników do wykazania wysokich walorów sportowych i wysiłku woli.**

**„Marsz huculskim szlakiem II Brygady" ma właśnie wykazać wartości pracy zespołu w jaknajtrudniejszych warunkach. Przybywające do mety patrole uderzały dobrą formą i dziarskim wyglądem.**

**Drugim momentem zasługującym na podkreślenie, to masowy udział zawodników z warstw ludowych. Wiele gmin z różnych regjonów górskich Rzeczypospolitej było reprezentowanych przez swoje zespoły. Z roku na rok widzimy coraz liczniejsze malownicze stroje Łemków, Bojków, Hucułów, górali zakopiańskich, pienińskich i śląskich".**

Dla upamiętnienia walk II Żelaznej Brygady Legjonów Polskich w Karpatach, odbywa się rokrocznie tradycyjny marsz narciarski huculskim szlakiem Brygady.

Już do pierwszego marszu, organizowanego w 1934 roku zgłosiło się tyle patroli, że organizatorzy musieli przeprowadzić ostrą selekcję, aby do biegu dopuścić tylko 43 patrole cywilne i wojskowe.

W następnym roku do marszu staje 70 zespołów, zaś na starcie tegorocznego marszu stanęło 77 patroli, doszło do mety — 62.

W marszu tegorocznym brało również udział 8 pań, z których 3 dochodzą do mety.

Patrole stają na starcie w Berezowie Niżnym. Pierwszy etap, terenowo najłatwiejszy, okazał się trudny ze względów atmosferycznych. Śniegu wogóle mało, a i te resztki zwiewa z trasy szalony wiatr i dokuczliwa zadymka. W rezultacie okazuje się, że jest to najtrudniejszy i najwięcej męczący odcinek. W drugim etapie trasa biegnie pod górę na szczyt Grahit (1473 m), wreszcie trzeci odcinek z Żabiego na Dił (1249 m) grzbietem na Kopiec (1349 m) i Rizę (1378 m) do Worochty.

W Żabiem uczestnicy marszu składają wieniec na grobie poległych Legjonistów. W chwili składania wieńca zaczyna się znów siekąca w twarz zadymka.

Ostatni etap ozłaca słońce przy cudownej pogodzie i idealnej ciszy w powietrzu. Przed Worochtą patrole zatrzymują się przy strzelnicy, szybkiemi ruchami zrzucają plecaki na śnieg i strzelają do celu odległego o 100 m. Stojący przy strzelnicy płk. dypl. K. Ryziński stwierdza z zadowoleniem świetne rezultaty.

Worochta... na mecie przystrojonej zielenią i banderami o barwach narodowych, stoją setki osób z władzami na czele.

Wprawdzie przybycie pierwszych patroli przewidywano na godz. 14-tą, lecz już około 11-tej z za zakrętu wpada zapowiedziany trąbką pierwszy patrol, za nim w różnych odstępach czasu zbiegają inne.

Publiczność bije brawo. Pan Minister Gen. Kasprzycki konstatuje doskonałą formę narciarzy. Wśród publiczności przybyłej pociągami popularnemi barwią się gęsto stroje huculskie, widać ogólne żywe zainteresowanie licznemi patrolami Bojków, Łemków, Hucułów, górali zakopiańskich i pienińskich, biorących udział w marszu w swych malowniczych strojach. Między zawodnikami dopada do mety ppłk. Ziętkiewicz, zdobywając indywidualnie II-gą nagrodę w kategorji zawodników mających powyżej 40 lat.

Organizacja marszu bez zarzutu, trasa pieczołowicie wyznakowana i przetarta, kwatery i zaprowiantowanie jak należy. Całością zajmował się 49 p. p. z pp. pułk. dypl. Grabowskim i płk. dypl. Ryzińskim na czele. Ogólne zaś kierownictwo spoczywało w wytrawnych rękach d-cy 11 dyw. piech. generała Łukowskiego, uczestnika walk II Brygady na tych terenach.

Następnego dnia w Worochcie po Mszy św. odbyło się wręczenie nagród, poprzedzone przemówieniem gen. Łukowskiego, a zakończone wymarszem oficerskiego rajdu narciarskiego z Worochty do Wisły na Śląsku. Rajdowi oficerskiemu wręczono puhar z wodą Prutu, która będzie uroczyście wlana do źródeł Wisły.

Wśród burzy oklasków I nagrodę już po raz drugi otrzymuje patrol Związku Rezerwistów z Istebnej. II-ga nagroda przypadła — P. W. Leśników ze Lwowa, III-cią dostał patrol Związku Rezerwistów z Zakopanego, wreszcie IV-tą zespół Związku Strzeleckiego z Krynicy. Po zasadniczych nagrodach wręczono szereg dalszych nagród i odznaczeń. Między innymi patrol gminy Jabłonica, jako jedyny patrol huculski, który doszedł w pełnej formie do mety, otrzymał 12 nagród.

Indywidualnie w marszu wybił się Zubek (Sokół z Nowego Targu), który przeszedł całą trasę, tj. około 85 km, w rekordowym czasie 7 godzin 25 min. 30 sek. Za nim idzie Fąfrowicz, również Sokół z N. Targu.

Przy skoczni na Rebrowaczu zebrało się z 5 tysięcy widzów. Pogoda wymarzona. Barwny tłum Hucułów, oblegających skocznię, oświetlony jaskrawemi promieniami słońca przepysznie się odcina na białem tle śniegu.

Orkiestra wojskowa gra — na błękitnem tle nieba wyskakują małe postacie skoczków i spływają miękko po wspaniałym stoku skoczni.

Pierwsze miejsce bierze Bochenek (53 m), za nim tuż Marusarz Jan. Jednocześnie odbywają się huculskie zawody włókiem (ski-kjöringowe).

Wieczorem na dworcu w Worochcie ludność owacyjnie żegnała Pana Ministra Gen. Kasprzyckiego, odjeżdżającego do Warszawy.



*Minister Spraw Wojskowych, gen. dyw. Kasprzycki Tadeusz*



*Patrole na strzelnicy*




*Meta marszu huculskim szlakiem Brygady*



*Uroczystość rozdania nagród*



*Apel zawodników marszu*




*Patrol huculski na mecie*

# PIĘKNO I POTĘGA POLSKI W LISTACH WŁOŚCIAN-TURYSTÓW




*Wycieczka włościańska na Wawelu.*

Zorganizowane w grudniu u. r. przez Ligę Popierania Turystyki, masowe wycieczki włościańskie do Warszawy i Krakowa, są do dziś dnia jeszcze treścią wielu rozmów prowadzonych podczas długich zimowych wieczorów w kresowych wsiach i miasteczkach. Wrażenia, jakie odnieśli włościanie z tej pierwszej dla nich nieraz wielkiej podróży, znalazły również swój odgłos w wielu listach, nadsyłanych samorzutnie przez uczestników wycieczek do władz, które na danym terenie uczestników wycieczek werbowały. Prosty i naiwny, jak chłopska dusza, jest styl tych listów, ale w niewyszukanej ich formie kryje się zato wzruszająca i pełna prawdy treść.

Sołtys Grabas z pow. Zborowskiego pisze np. o Krakowie w sposób następujący: „...zwiedziłem prastarą stolicę Kraków, który swoimi zabytkami i urokiem oczarował mnie. Tam dopiero przekonałem się o naszej potędz e i chwale, o których uczyłem się będąc jeszcze chłopcem. Prastary Zamek Wawelski, kryjący w sobie szczątki doczesne Wodza Narodu, wzbudził we mnie uczucie niezapomniane..."

Józef Ćwiąkalski ze wsi Zielonej, pow. Skałackiego, w prostych słowach opisuje swoje wrażenia z pielgrzymki: „Poznałem potęgę Polski, poznałem przeszłość naszą na zabytkach historycznych Warszawy, witał nas nasz dostojny Gospodarz Pan Prezydent Ignacy Mościcki. W Krakowie ogromne wrażenie zrobił na mnie ten, który odbudował nam Polskę. Patrząc na piękną twarz Marszałka rozumie się to, co powiedział w orędziu Pan Prezydent: „...z głębi dusz niewinnych moc swego ducha czerpał".

Z wielkiem uznaniem wyrażają się włościanie o samej organizacji wycieczek, a niektórzy nadesłali swoje uwagi o znaczeniu propagandowem pielgrzymki.

Włościanin Wojciechowski z Olejowa, pow. Zborowski, oświadcza na wstępie swego listu: „...Piszę sprawozdanie z wycieczki a czuję, że mi brak słów do opisania tego wszystkiego co widziałem. Teraz naocznie przekonałem się, jaka nasza Ojczyzna bogata i piękna".

A oto krótki list dziękczynny innego włościanina Jana Diakowa: „Czuję się szczęśliwym człowiekiem, żem zdążył wszystko to zobaczyć. Jestem bardzo wdzięczny rządowi polskiemu jak również samorządowi za to, że mnie wydelegował na tę wycieczkę. Opowiadam swoim włościanom, a nawet małym dzieciom, co za majątek i stare pamiątkowe rzeczy posiada Polska i wznoszę okrzyk „Niech żyje Polski Rząd".

Rolnik z Jagielnicy, pow. Czortkowskiego, Franciszek Bednarowski, stwierdza w liście do jednego z kierowników wycieczki, że korzyść moralna, jaką osiągnięto z wycieczki, nie da się kupić za żadne pieniądze. Jest to zwłaszcza potrzebne w czasach dzisiejszych, gdyż — mówiąc nawiasem — „świadomy chłop, to potęga, a nieświadomy to rozsadnik zła".

Gościnny i pełen serdeczności stosunek wojska, które współpracowało z Ligą Pop. Tur., do wieśniaków, spotkał się z należytą oceną z ich strony.

Antoni Nowak z Bogdanówki jest pełen podziwu dla wojska, w którem zauważył rzeczywiście braterską obsługę wycieczek, tak, że „powiedzieć należy, iż oficerowie sztabowi nie gardzili nami rolnikami a przyjęli obficie".

Na specjalną uwagę zasługuje list ukraińca Stepana Osadczuka: „Wielką zasługę wobec społeczeństwa mają inicjatorzy tak wielkiego dzieła jak wycieczki, jak również i przewodnicy ich, którzy nie żałowali trudu. Bardzo miłe wrażenie robi, jeżeli się widzi, jak harmonijne życie nastąpiło między wojskiem a wolnymi obywatelami państwa. Takiego pojednania do tej pory żadne państwo w Europie nie wykazało".

Tych kilka nielicznych fragmentów z olbrzymiego pokłosia listów włościańskich stwierdza raz jeszcze, jak celowa była inicjatywa Ligi Popierania Turystyki. Przyniosła ona znaczne moralne korzyści i obudziła po wsiach szczere pragnienie powtórzenia tego rodzaju imprez, które pozwolą na rozszerzenie tak nikłego dotąd horyzontu mieszkańców naszych kresowych zaścianków.

Charakteryzuje to może najlepiej krótki meldunek jednego z włościan, który napisał do władzy powiatowej: „Do dziś dnia opowiadam masowo gromadzącym się u mnie mieszkańcom swej gromady o zwiedzaniu Rzplitej...".



*Włościanie z kresów wschodnich z wycieczką na Śląsku.*



*Delegacja masowej wycieczki włościan u P. Prezydenta R. P. na Zamku.*

# HARCERZE NA ŚNIEGU

Rok 1930. Markotno nam było przy wyjeździe z Warszawy. Harcerz wprawdzie nie powinien być przesądny, ale ponieważ większość naszej trzynastki była bracią sztubacką — więc... drapaliśmy się z frasunkiem po głowach. Bo proszę pomyśleć, akurat ten czternasty, „Zośką" pospolicie dla swej urody zwany — musiał skrewić. Poprostu dostał grypy i już.

Gdy dodamy jeszcze, że nasza feralna trzynastka jechała po raz pierwszy w nieznane — z nartami — że takich „warjatów" było w Polsce mało, a w Harcerstwie jeszcze mniej, że wreszcie nie wiedzieliśmy dobrze, jak się te wąskie, a ciężkie deski" przyszpila" do nóg — łacno każdy wytłómaczy sobie nasze długie miny.

A gdy po nużącej podróży dotarliśmy wreszcie roztrzęsionym autobusem do gościnnego Bucza, tej naszej pierwszej Stanicy Harcerskiej na Śląsku, raźniej się jakoś zrobiło każdemu na duszy. Zawsze jesteśmy na swoich śmieciach — zaopinjował z ulgą „Burek". A któżby tam zwracał uwagę na brak poręczy u schodów, na zastygłe w martwocie kaloryfery, na kopcące lampy naftowe, oraz inne podobne drobnostki. Od czegóż jesteśmy harcerzami!

I zaczęła się nauka jazdy na nartach. Pożal się Boże, jak te pierwsze lekcje wyglądały! Te biedne „instruktory" ze Strzelców Podhalańskich ręce załamywały z rozpaczy! Ale powoli, powoli z mieszczuchów poczęły się wykluwać poczwarki narciarskie. Dumni byliśmy z nowej umiejętności. Chłopi okoliczni do samego wyjazdu „antychrystów", co to nikiej wiatr śmigają po polach, woleli się zawsze przeżegnać i splunąć trzykrotnie, bo może to i coś nieczystego gna, a gna tych „zatraceńców" na nartach!

A gdy przyszedł Sylwester, godnie postanowiła Komenda uczcić Nowy Rok. Punktualnie o 12-tej w nocy zarządzono alarm. I pognaliśmy po białym śniegu gdzieś het, w dal. Ostała się brać harcerska aż na szczycie jakiejś góry. I rozpaliła ognisko. A wtedy huknęła potężna pieśń z trzynastu młodych piersi... „Wszystko co nasze Polsce oddamy"; górski las wtórował szumem.

Tak rozpoczęliśmy Rok Nowy. Pamiętam jak gwarzyliśmy po powrocie do Bucza, jakby to dobrze było, żeby cała brać harcerska mogła jeździć na nartach, jakby to się zaludniło po górach, coby to śmiechu i używania było — hej!

Aż przyszedł rok 1936. Armja harcerska zrozumiała, jakie szerokie możliwości otwierają się w dziedzinie sportów zimowych.

W bieżącym „białym" sezonie odbyły się 354 obozy i wycieczki narciarskie, w których wzięło udział około piętnastu tysięcy młodzieży harcerskiej! Już mowy niema o instruktorach wojskowych! Mamy własnych, harcerskich instruktorów. Nad szkoleniem kadry świetnych narciarzy pracują „Harcerskie Kluby Narciarskie", „Hakaenami" zwane, rozwijające ożywioną działalność we wszystkich większych skupiskach harcerskich.

A praca nasza nie ogranicza się wyłącznie do zwykłej nauki jazdy na nartach. Przechodzimy treningi narciarstwa nizinnego, urządzamy kursy narciarsko-ślizgowe na Wileńszczyźnie, organizujemy harcerskie raidy narciarskie na kilkuset kilometrowych trasach.

Naszą pierwszą ostoję narciarską — poczciwe Bucze, oddaliśmy we władanie harcerkom; sami gospodarujemy we dwuch wysokogórskich schroniskach w Karpatach Wschodnich (na Kostrzycy) i Zachodnich (na Głodówce) i jednem nizinnem na Wileńszczyźnie (nad jez. Narocz).

Sporty zimowe to jedna z dziedzin, w której najlepiej uwidacznia się żywiołowy rozwój Harcerstwa Polskiego. Takie obozy, w których uczestniczyłoby trzynastu harcerzy — są już mitem!

Dziś obozujemy w dziesiątki, setki, tysiące! Zaludniamy Polskę całą!

A wyniki tych naszych harców?

Nie dały na siebie czekać! W tegorocznych Międzynarodowych Narciarskich Zawodach Skautowych Austrji, ekipa Polska odniosła szereg wspaniałych zwycięstw bijąc drużyny Węgrów, Anglików i Austrjaków.

Zawodnicy polscy zdobyli ogółem jedenaście nagród.

Fakty mówią za siebie — komentarze zbyteczne!

*Jerzy Waldenberg.*



*"Tatry Zachodnie."*



*Czarnohora-Szpyci.*



*Z pobytu harcerzy w Krynicy.*

# PRZEDWIOŚNIE W TATRACH



*Pole krokusów — w dali Giewont.*

W latach ostatnich coraz częściej jesteśmy niestety świadkami szczególnie dla rozwoju i należytego funkcjonowania turystyki zimowej niekorzystnego zjawiska opóźniania się zimy i związanych z tem najrozmaitszych komplikacyj. Wszyscy mamy naprzykład w świeżej pamięci ubiegłe święta Bożego Narodzenia, kiedyto na przestrzeni całych Karpat Zachodnich zapanowała „czarna zima", sięgająca aż ku turniom tatrzańskim i niwecząca wszelkie nadzieje wielotysięcznej rzeszy narciarzy. W Zakopanem ukuto na tę zdradliwą porę roku załośnie-żartobliwy termin „mała pora deszczowa", ogromne przygotowania turystyczne poszły na marne, narciarze uciekli w popłochu. Jeszcze przez cały styczeń panowały warunki bezśnieżnej „ciepłej" zimy. Dopiero w lutym nadeszły zwyczajne mrozy i spadły wielkie śniegi.

To zjawisko opóźniania się zimy nabiera niestety cech stałości w klimacie gór polskich. Przynosi ono jednak rekompensatę w formie analogicznego opóźniania się nadejścia klimatycznej wiosny, czyli w formie wspaniałego, śnieżnego przedwiośnia.

Góry polskie wogóle — a Tatry w szczególności — zwiedzano niedawna tylko w lecie. Do potrzeb turystyki letniej dostosowane było zagospodarowanie gór, organizacja schronisk, ba, nawet technika życia letniskowego. Poza trzema miesiącami letniemi, Tatry były opuszczoną, zupełną pustynią. Dopiero w ostatnich latach przed wojną pojawiają się turyści zimowi. Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu turystyka zimowa ogarnia szersze masy i zdobywa sobie pełne równouprawnienie z turystyką letnią.

Rozwój turystyki zimowej — więc przedewszystkiem narciarstwa — był żywiołowy i szybko pociągnął za sobą dostosowanie całej organizacji turystyki tatrzańskiej do nowych potrzeb. Zniknęły schroniska zamykane na zimę, a pojawiły się schroniska, specjalnie dla potrzeb narciarskich zbudowane. Pomyślano o szlakach narciarskich, a w Zakopanem stworzono pojęcie pełnego sezonu zimowego. Główne nasilenie ruchu dostosowało się dość naturalnie do okresów świątecznych, zaczęło więc wykazywać trzy główne fazy wzrostu: w okresach świąt Bożego Narodzenia, t. zw. „ostatków" i wreszcie świąt Wielkanocnych.

W okresach tych masowość turystyki narciarskiej stale się zwiększa, schroniska są przepełnione, sezon w Zakopanem huczy od imprez i zabaw. Tem większym ciosem staje się w takich warunkach jakikolwiek niedobór śniegu, z którym nasilenie turystyki zimowej jest nierozerwalnie związane. Zawiedziona w swych rachubach i potrzebach turystyka zimowa zaczyna szukać rady na taki stan rzeczy, i znajduje ją — właśnie w propagandzie przedwiośnia górskiego, właśnie w tym okresie pełnej zimy tatrzańskiej, kiedy w Polsce nizinnej wkraczamy już w wyraźny okres wegetacji wiosennej.

Zapomniane najpierw wogóle poza okresem letnim, od ćwierćwiecza zaledwie odkryte dla turystyki zimowej, do dziś dnia pozostają Tatry wyludnioną pustynią w okresie przedewszystkiem wiosennym, od kwietnia do czerwca. Ostatnia fala narciarzy ucieka zaraz po Wielkanocy. Później pozostaje już tylko — oczekiwanie lipca.

Tymczasem powinno być ugruntowane w świadomości każdego turysty, że właśnie wspomniany okres roku przynosi w Tatrach najwięcej wrażeń zarówno pod względem sportowym jak i estetycznym. Przedewszystkiem ustala się coraz bardziej pogoda. Lato i wczesna zima to pory największej ilości opadów w Tatrach. Wiosna i jesień mają pod tym względem o wiele mniej grzechów na sumieniu. Równocześnie pora wiosenna bije zimę takiemi czynnikami jak długość dnia, ilość godzin słonecznych i t. p. Poza tem, przynosi poczucie pełnej swobody i tak cennego w górach wrażenia odejścia od szarej rzeczywistości. Kto szuka zupełnego wypoczynku zdala od gwaru miejskiego i licznych rzesz ludzkich — nie znajdzie dostatecznego spokoju ani latem ani zimą. Natomiast na wiosnę może w całej pełni korzystać ze spokoju po uzdrowiskach i z samotności w górach. Dołącza się tu przytem i czynnik ekonomiczny, dla zdrojowisk bowiem i dla całego przemysłu turystycznego okres wiosenny jest sezonem martwym. Obowiązują zatem ceny najniższe, dostępne dla turysty nawet najmniej zamożnego.

Ale istotne wrażenia, ale wartości turystyki wiosennej w Tatrach? czy godne są istotnie szerokiej popularyzacji i propagandy? Postarajmy się odpowiedzieć.

W ciągu lutego najbardziej choćby opieszała zima ustala i utrwala w Tatrach swe panowanie. Gruba warstwa śniegu zalega jednolitym białym płaszczem cały obszar gór i pogórza. Otwiera się raj narciarski wśród palącego słońca, w dość suchej pogodzie o wielkiej ilości dni słonecznych.

Zima ta panuje przez cały marzec i sięga daleko wgłąb kwietnia. Przedwiośnie Polski nizinnej w niczem nie dotyczy Tatr. Tylko słońca jest coraz więcej i przedwiośnie dociera już do Podhala, wytapiając śnieg z pól i zasiewając je krokusami. Następuje okres wspaniałych kontrastów, nieznanych innym miesiącom w roku. Upał i śnieg, gorące słońce i śnieg, krokusy i śnieg — wspaniała alpejska przyroda i na jej tle narciarze mogący zażywać dowoli kąpieli słonecznych. Te cudowne warunki panują długo w całych Tatrach. Dopiero od końca kwietnia i w ciągu maja cofają się ku coraz wyższym dolinom i górom, z Roztoki, z Kalatówek ku Hali Gąsienicowej i Pięciu Stawom. Aż wreszcie pozostają im tylko szerokie przestrzenie wyżyny Pięciu Stawów. Tu, wśród rozkwitającej wiosny, uwijają się ostatni, najbardziej zawzięci narciarze, tu wąskie deski krają jeszcze śnieżne zbocza — gdy w niższych dolinach płynie już bujna wiosna górska, gdy zielenieją hale i pierwsi górale zachodzą do szałasów opatrzeć je na letni ciąg juhasów i owiec. Okres zmian, okres nieustających wrażeń, nowości, uroków. Nie można niemal zrozumieć, czemu ogół turystów wciąż jeszcze zuboża się dobrowolnie o te wzruszenia, które ani we wczesnej zimie ani w pełnem lecie nie mogą mu już być dostępne.

Celem turystycznego ożywienia przedwiośnia w Tatrach, udzieliło teraz Ministerstwo Komunikacji specjalnych zniżek kolejowych dla ogółu turystów przyjeżdżających do Zakopanego w ciągu najbliższego miesiąca. Począwszy od 6 marca aż do 6 kwietnia b. r. organizowany będzie zjazd do Zakopanego na zasadzie indywidualnych kart uczestnictwa, ważnych przez dziesięć dni. Karty te upoważniają do nabycia kolejowego biletu ulgowego na podróż tam i spowrotem (66% zniżki), a ponadto ich posiadaczom przysługują inne zniżki i udogodnienia w Zakopanem oraz ulgowe wstępy na odbywane w Zakopanem imprezy. W ten sposób szerokie rzesze turystów będą mogły w pełni wykorzystać porę tatrzańskiego przedwiośnia.

*J. A. S.*

# »KAZIUK«

Dziś przemówi do Was, Czytelnicy „Turysty w Polsce“ — Wilno. Tak mało przecie o niem słyszycie, tak mało je — może — znacie. Kiedy czytacie wydrukowane w pismach feljetony o Wilnie, takie „klituś bajduś“ z podróży młodszego czy starszego Pana, jego impresje i wrażenia, mniej czy więcej uczuciowe, mniej czy więcej dowcipne, ale Pana takiego, co to, mówiąc naszą gwarą, na „dowcipuszki paszkudne puszcza sie“, to ulegacie przekonaniu, że Wilno, to same „widziawszy“ lub „czekawszy“, albo dugi dorożkarskie czy też kocie łby, że tu ludzie są senni, bez energji, karmiący siebie i innych apatją i obojętnością na wszystko, co się dokoła nich dzieje.

Jakże mało jest prawdy, a jakże dużo w tem blagi, gładkiego kłamstwa i płytkiego dowcipu. I my, kiedy takie bzdury czytamy o sobie, o naszem mieście, ot tak, po wileńsku, jak to jeden „wileńczuk“ kiedyś rzekł, chcemy, używając naszej gwary ludowej, powiedzieć — „Bić ot! chce sie pismaków, ale bijadło nadtoż daleko!“



Typ ludowy z Wileńszczyzny.



Ale, kiedy przyjedziecie do Wilna, na ziemię wileńską i będziecie peregrynować po mieście, po naszej ziemi, przekonacie się sami, że ziemia wileńska jest pełna niewysłowionego czaru i dziwne miłowanie do siebie budzi, że Wilno jest pięknem, dostojnem miastem, że Wilno — to niepisana historja Polski. Najwspanialsze przecie karty naszej historji nierozerwalnie związane są z Wilnem i ziemią wileńską, dając świadectwo prawdzie odwiecznej, że gród ten i ziemia ta sercem Polski były, że losy swe nazawsze z Nią skowały, wespół z Nią dzieląc dolę i niedolę, radości i smutki.

Powstały tu, zrodziły się legendy rycerskie, legendy pełne urocznej tajemnicy tak piękne, tak pełne wyrazu życia, że baśń czasami staje przed nami niby zjawa senna, niby widzenie, niby prawda. Najwięksi i najsławniejsi w literaturze naszej lutnicy opiewali nieśmiertelnym wierszem piękno tej ziemi, co zrodziła, co życie dała najlepszym Synom Rzeczypospolitej, którzy sławę Polski daleko, daleko po świecie rozmieśli.

A jeśli poznacie Wilno, jeśli poznacie ziemię wileńską, to — nie użyję tu ani cienia, ani odrobiny przesady — pokochacie to miasto i tę ziemię i zawsze do tych stron myśli wasze powracać będą. Wywieziecie stąd niejako obsygilat królewski — indygienat szlachectwa, bowiem mury miasta przemówią do Was historją lat dawnych, historją dumnej i chmurnej przeszłości, tak przecie nam wszystkim bliskiej, boć to... może wczoraj jeszcze było, boć to przecie polskie, a więc i bliskie sercu każdego Polaka, a więc i bardzo, bardzo kochane miasto.

Dziś Wilno całem sercem zaprasza Was w swoje mury na doroczny wielki kiermasz ludowy, na święty Kazimierz przypadający w dniu 4 marca, nazywany tu „Kaziukiem“.



Tradycyjny jarmark na św. Kazimierza w Wilnie.

Smorgońskie obwarzanki cieszą się popularnością wśród uczestników kiermaszu.

„Kaziuk“ ma swoją tradycję, której trzeba poświęcić słów parę. Cofnijmy się do roku 1521 i 1604.

Papież Leon X w r. 1521 zaliczył królewicza Kazimierza w poczet świętych; kiedy jednak bulla papieska, z nieznanych bliżej przyczyn, nie nadeszła do Polski, siłą rzeczy sprawa kanonizacji musiała ulec zwłoce. W roku 1602 biskup wileński, Benedykt Woyna, zainteresował się tą sprawą, tak ważną wówczas dla Wilna, a z niem i dla całej Polski. Kapituła wileńska wysyła do Rzymu kanonika, Grzegorza Święcickiego, dla wznowienia sprawy. Poselstwo kanonika Święcickiego, który działał w imieniu króla Zygmunta i djecezji, powiodło się. Papież ówczesny, Klemens VIII, który jako legat Sykstusa V bawił w Polsce (kardynał Aldobrandini) i znał całą sprawę, chętnie zadość uczynił prośbie króla i biskupa, którego szczególnie cenił. „7-go listopada — jak pisze Michał Baliński — na nowo, ze szczytów Watykanu, błogosławiony królewicz Kazimierz, syn króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, Kazimierza IV Jagiellończyka, ogłoszony został przed wiecznem miastem i światem za świętego i patrona kraju, w którym się urodził“.

Brewe papieskie razem z bogatą chorągwią z wizerunkiem świętego przywiózł kanonik Święcicki do Wilna 10 maja 1603 roku i w rok potem biskup Woyna wyznaczył obchód tego święta w Wilnie. Pochód, jaki się wówczas odbył, był tak wspaniały, iż, jak mówią o tem ówczesne zapiski, nie miał przedtem, ani potem sobie równego.



# KIERMASZ LUDOWY ŚW. KAZIMIERZA W WILNIE

W pochodzie wzięło udział duchowieństwo, wszystkie stany, wojsko, szkoły, bractwa i mnogie rzesze ludu, który na ten dzień uroczysty ściągnął z całego niemal kraju. Ojcowie Jezuici w kilku punktach miasta, przez które miał pochód przeciągać, przygotowali misterja i widowiska imponujące swym rozmiarem i wzorowem przygotowaniem. Początek pochodu nastąpił z kaplicy królewskiej (z grobu św. Kazimierża) kościoła katedralnego i trasa jego prowadziła aż za przedmieście Rudnickie, do kościoła św. Stanisława, gdzie się znajdowała chorągiew św. Kazimierza, przywieziona przez kanonika Święcickiego z Rzymu. Stamtąd, po uroczystem nabożeństwie i kazaniach, pochód podążył pod mury świętojańskie, gdzie się odbyło wspaniałe widowisko, po zakończeniu którego powrócono do kościoła katedralnego. Zygmunta III-go zastępował wielki Lew Sapieha.

Tak więc powstała tradycja pochodu kazimierzowego, którą dzisiejsze Wilno wznawia, a, że i wówczas takie uroczystości przyciągały i kupców, nie dziw więc, że i życie samo wprowadziło do tego merkantylizm, który z czasem przeobraził się w formę kiermaszu i to kiermaszu ludowego na wielką skalę.

Kiermasz wileński to nader żywa i barwna rewja wytwórczości naszego ludu wileńskiego, który na ten dzień ściąga do Wilna ze wszystkich zakątków wileńszczyzny, przywożąc swoje wyroby tkackie, ceramiczne, rzeźby z drzewa, oryginalne i pomysłowe zabawki, wyroby rymarskie, dekoracyjne, smaczne pieczywo w postaci obwarzanków, serc z pierników wypieczonych a ciekawie przyozdobionych z najróżniejszemi na nich napisami.

Tkaniny wileńskie nie mają sobie równych; wzory ich są tak piękne i tak oryginalne w kompozycji, że są dziś poszukiwane nawet na rynkach zagranicy. Tkanina wileńska wypiera powoli zagraniczną tandetę, powoli zdobywa sobie prawo obywatelstwa i jest ceniona wedle swej istotnej wartości, to jest wartości na jaką zasługuje sztuka ludowa.

A rzeźby w drzewie?

Rzeźby ludu wileńskiego, acz wykonane rękami domorosłych, niebiegłych w sztuce rzeźbiarskiej, artystów, są nader oryginalne, imponują ujęciem tematu i techniką wykonania i są poszukiwane przez znawców. A niezapominajmy, że artysta wiejski posługuje się nie żadnemi instrumentami rzeźbiarskiemi, a zwyczajnym kozikiem, kupionym na tymże kiermaszu za parę groszy.

Ciekawe są typy naszych wieśniaków. Na pierwszy rzut oka — zda się — że to człowiek nierozgarnięty, że go można sprzedać za parę groszy.





Tkaniny wileńskie na kiermaszu.

Tak jednak nie jest. Utarło się tu powiedzonko w gwarze białoruskiej, że „durnyj jak worona, a chitryj jak czort“, co oznacza — głupi jak wrona, a chytry jak sam djabeł.

Najwspanialszą jednak atrakcją kiermaszu „kaziukowego“ będzie pochód, z symboliczną postacią św. Kazimierza — królewicza w otoczeniu rycerzy w zbroicach na czele, poczem, za nimi pójdą wszystkie stany, a więc szlachecki, mieszczański i chłopski.

Ale nie uprzedzajmy, co widzieć możecie. Straci to przecie cały urok, nie będziecie już mieli tego zainteresowania i zmniejszy to waszą ciekawość. Przyjedźcie do nas, do Wilna, na kaziukowy kiermasz. Własnemi oczami zobaczycie nas i nasze mury, nasze życie. Jakże innych doznacie wrażeń, jakże inaczej o nas, o Wilnie będziecie mówić!

To, że mamy swój, taki „całkiem tutejszy“, slang, swoją gwarę — to z tego jesteśmy dumni, że ta kochana Polska taka duża, że tyle w niej cudowności językowych. My nigdy nie drwimy ani z Kaszubów, ani z tych „od Lwowi“. Jesteśmy prości i szczerzy, bez żadnych specjalnych przywar. Każdego, przyjeżdżającego do nas gościa, serdecznie witamy i jesteśmy mu radzi. Kiermasz „kaziukowy“ jest najcudowniejszą do tego okazją, której nie warto zmarnować, przeoczyć. Potem trzeba czekać znowu rok cały, a kto wie co ten rok nam przyniesie.

Zapewniamy was solennie, że widowisko będzie wspaniałe, a wy, patrząc na nie, powrócicie myślą do czasów dawnych, czasów zygmuntowych. Zobaczycie dawną Polskę, a historję jej z tych czasów powiedzą wam nasze mury; baczcie tylko by pilnie słuchać i by żadnego słowa nie uronić.

*Fryderyk Łęski.*



Charakterystyczne „serca“ sprzedawane na jarmarku w czasie „Kaziuka“.

# WYCIECZKA W GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

*Gołoborze pod Łysicą.*

Fot. R. Kobendza.

W lecie zeszłego roku prowadziłem złożoną z 17 osób wycieczkę Oddziału Warszawskiego P. T. Tatrzańskiego na Huculszczyznę i w Gorgany. Nasze nogi pracowały uczciwie. W ciągu 15 dni zrobiliśmy 326 km odległościowych i pokonali 18.000 m wzniesień. Urlopy się kończyły, trzeba było wracać do zajęć.

Zasmakowaliśmy jednakże we włóczędze po górach i z żalem rozstawaliśmy się z niemi. Na odjezdnem postanowiliśmy jeszcze spotkać się w jesieni w górach. Po krótkiej naradzie wybór padł na Góry Świętokrzyskie.

Wydało nam się, że w tych właśnie górach najdogodniejszą porą dla turystyki jest okres kolorowej jesieni. Wybraliśmy Góry Świętokrzyskie również ze względów utylitarnych, z powodu ich niezbyt dużej odległości od Warszawy, na co wystarczyły jeszcze nieliczne kilometry pozostałe niektórym uczestnikom wycieczki z zużytych w ciągu lata 2500 km biletów turystycznych. Z 17 osób, które bawiły ze mną w Beskidach Huculskich 12 osób stanęło do apelu.

Trafiliśmy cudownie. Wycieczka wypadła nietylko w okresie babiego lata, ale i w okresie tak pięknej i upalnej jesiennej pogody, jaka chyba tylko raz na dziesięć lat zdarzy się w październiku.

Pierwszym celem naszej wędrówki było widoczne dobrze z mostu nad Lubrzanką nagie płaskowzgórze Klonówka, wznoszące się nad wsią Mąchocice. Trzeba tu zaznaczyć, że wsie w okolicy Gór Świętokrzyskich mają wygląd dość osobliwy. Są to właściwie długie na kilka kilometrów ulice nieraz równoległe do siebie. Każda z takich ulic stanowi oddzielną wieś. Najpierw przecięliśmy w poprzek długie na 4 km Mąchocice Dolne, o 1 km dalej już na zboczach Klonówki długie na blisko 5 km Mąchocice Podgórne. Dalsza droga prowadziła po ugorach ożywionych tu i ówdzie gruszą polną, zresztą zupełnie nagich, na grzbiet Klonówki, na którym sterczy oryginalna skała, największa w Górach Świętokrzyskich zwana „Kamieniem". Po całogodzinnej wędrówce od mostu na Lubrzance stanęliśmy u stóp Kamienia i zatrzymali się na dłuższy odpoczynek, aby móc przyjrzeć się okolicy. Większość uczestników wycieczki skorzystała też z odpoczynku aby wykonać na ścianach Kamienia kilka taternickich ćwiczeń.

Z Kamienia rozciąga się jeden z najobszerniejszych i najbardziej charakterystycznych widoków Gór Świętokrzyskich. Ich część zachodnia w której leży Klonówka nosi nazwę Gór Masłowskich, od wsi Masłów. Z Kamienia widać dobrze zarówno Kielce, jak i właściwe Łysogóry z Łysicą, położoną po przeciwnej stronie Lubrzanki Górę Radostową, i leżącą u jej stóp od północy małą wioszczynę Ciekoty, głośną dzięki Żeromskiemu, który tu spędził lata dziecięce.

Klonówka ma 469 m wysokości, Lubrzanka płynie w sąsiedztwie na poziomie 263 m. Mamy tu zatem około 200 m wzniesienia względnego. Nagie zbocza Klonówki i Góry Radostowej spowodowały moją uwagę, że zapewnie w zimie góry te są bardzo dobrym terenem narciarskim. „Byłyby — odparła jedna z Kielczanek, biorąca udział w wycieczce, — gdyby miały większe zaśnieżenie i gdyby z nich w zimie wichry nie zwiewały śniegu." Przy sposobności dowiedziałem się, że śnieg w Górach Świętokrzyskich raczej utrzymuje się w partjach zalesionych, niż w partjach nagich.

Po krótkim odpoczynku na Klonówce zeszliśmy w dół w dolinę Lubrzanki pod Ameljówkę, gdzie tworzy ona malowniczy wąwóz między Klonówką a Radostową, i gdzie spotkaliśmy miłą wycieczkę dziewczynek ze szkoły w Mąchocicach, ubranych jeszcze w malownicze stroje ludowe, będące w tych okolicach już w zaniku. Wskazały nam one drogę do Ciekot, dokąd zboczyliśmy, aby zobaczyć dworek z lat dziecinnych Żeromskiego. Nie ma go już. Na jego miejscu stoi inny również bardzo skromny dworek, w sąsiedztwie którego urządziliśmy sobie krótki odpoczynek przed marszem na Górę Radostową (450 m), której nagi, stosunkowo stromy wierzchołek dominuje od strony południowej nad Ciekotami. Widok podobny, jak z Klonówki.

Dalszy marsz pozbawioną cienia drogą, przy upale przypominającym lipiec nie należał do najprzyjemniejszych, to też z przyjemnością po dotarciu do szosy Kielce—Bodzentyn zeszliśmy nią w dół, aby po 1 km marszu znaleźć się na skraju cienistej „Puszczy Jodłowej", a wkrótce potem w chłodnym refektarzu klasztoru we wsi Św. Katarzynie, gdzie czekał już na nas obfity i bardzo tani obiad turystyczny, zamówiony przez straż przednią. Przy sposobności zdołaliśmy obejrzeć, stojące w tym okresie roku pustką, schronisko Pol. Tow. Krajoznawczego, i kilka kapliczek, z nich jedną z podpisem Stefana Żeromskiego z lat, kiedy był uczniem gimnazjum w Kielcach.

Wnet potem rozpoczęliśmy marsz rezerwatem zwanym „Puszczą Jodłową im. Stefana Żeromskiego". Postępowaliśmy znakowaną ścieżką od kaplicy i źródła św. Franciszka ku szczytowi Łysicy. Przekonaliśmy się wkrótce z pewnem rozczarowaniem, że puszcza w tej części Gór Świętokrzyskich jest bardzo zniszczona przez słynne mrozy z lutego 1929 r. Ogromny procent jodeł zmarzłych wówczas — sterczy dotychczas wśród lasu swemi nagiemi, uschłemi konarami. Tak też wygląda cały niemal grzbiet między Łysicą a wsią Hutą. Napróżno szukaliśmy miejsca, gdzie możnaby dokonać odpowiednio reprezentacyjnego zdjęcia fotograficznego „Puszczy Jodłowej". Miejsca takiego nie znaleźliśmy na przestrzeni 10 km głównego grzbietu. Wszędzie sterczały uschłe jodły. Mam wrażenie, że dla pokazania turystom Puszczy Jodłowej w całej krasie należałoby poprowadzić drugi znakowany szlak turystyczny północnemi zboczami, poniżej głównego grzbietu, gdzie podobno znacznie lepiej, aniżeli na grzbiecie występuje charakter Puszczy i gdzie możnaby pokazać najpiękniejsze okazy jodeł.

Na Gołoborzu, które jest prawdziwą ozdobą najwyższego w Górach Świętokrzyskich szczytu Łysicy (612 m) stanęliśmy w godzinę po wyjściu ze Św. Katarzyny. Był to ostatni dłuższy odpoczynek w pierwszym dniu. Nocleg, wypadł nam w jednej z najbardziej ku grzbietowi wysuniętych chat wsi Huta, jedynej, którą się mija idąc głównym grzbietem Gór Świętokrzyskich. Podobno turyści nocują tu często i w tym punkcie przydałoby się jeżeli nie schronisko, to przynajmniej dwie izby wynajęte dla turystów w jednej z większych chat w górnym końcu wsi.

Zaświtał wspaniały poranek, jednego z najpiękniejszych dni ubiegłej jesieni. Mimo dnia niedzielnego i mimo cudownej pogody nie spotkaliśmy w Górach Świętokrzyskich w tym dniu ani jednego turysty. „Nie ma zwyczaju chodzić w jesieni po górach", tłomaczono nam w Nowej Słupi, witając z pewnem zdziwieniem nasze pojawienie się.

Skonstatowaliśmy z przyjemnością, że część Puszczy Jodłowej położona we wschodniej części pasma w okolicach klasztoru Św. Krzyż, tj. na zboczach Łysej Góry jest nieporównanie lepiej zachowana i mniej uszkodzona przez mrozy w 1929 r. aniżeli w części zachodniej. Tutaj dopiero można nabrać pojęcia o pięknie Puszczy Jodłowej. Po półgodzinnym marszu ze wsi Huta ukazał się nam wśród lasów olbrzymi drewniany trianguł na szczycie Łysej Góry (593 m) a wkrótce potem powitał nas na bramie dawnego klasztoru ponury napis „Ciężkie Więzienie Św. Krzyż".



*Iłża: Wieża zamkowa.*

Fot. P. L. L. Lot.



*Św. Krzyż: Dawny klasztor Bernardynów.*

Fot. P. L. L. Lot.



*Św. Katarzyna i Łysica.*

Fot. Zwoliński.



*Klęczący pielgrzym.*

Fot. I. Jaroszyński.



*Puszcza Jodłowa pod Łysicą.*

Fot. R. Kobendza.

Minęliśmy szybko więzienie, aby zajrzeć na kilka chwil do wspaniałego niegdyś, obecnie ziejącego pustką i zniszczeniem swych obdrapanych ścian kościoła pobenedyktyńskiego św. Krzyża. Mimo stojących przy jednej ze ścian kościoła rusztowań, nie widać, aby prowadzono tu jakieś roboty restauracyjne. Przez kratę zamykającą wejście można zajrzeć do środka kościoła, ale jego zniszczenie i opuszczenie robi przykre wrażenie na turystach. Piękna niegdyś wieża, widoczna na przedwojennych fotografjach, a zniszczona w czasie wojny, również dotychczas nie została odbudowana.

Schodzimy szybko w dół piękną drogą wśród Puszczy Jodłowej, mijając po drodze kilka kaplic kalwaryjskich. Na skraju lasu ukazuje się legendarna figura „Klęczącego pielgrzyma", a tuż za nią w niewielkiej odległości małe miasteczko Nowa Słupia. Jest ono dotychczas główną stacją turystyczną dla osób zwiedzających Góry Świętokrzyskie. Szczególnie licznie zwiedza ją młodzież, jak o tem świadczy przeszło 2000 noclegów w ubiegłym roku w miejscowym szkolnym domu wycieczkowym. Podobno w b. roku ma się zacząć w Nowej Słupi budowa specjalnego domu wycieczkowego dla młodzieży obliczonego na 60 łóżek.

Najbliższym celem za Nową Słupią jest niewysoka Góra Chełmowa (347 m) położona 3 km na północ od miasta, gdzie zachowało się około 2 km kw. lasu częściowo pierwoboru. Zdaleka wygląda ona bardzo niepozornie. Tem większą jednakże niespodzianką jest zwiedzenie rezerwatu modrzewia polskiego na tej górze, który przypomina jak gdyby odcinek najpiękniejszej partji Puszczy Białowieskiej rzucony daleko na północ. Wśród gęstego lasu mieszanego na północnych zboczach góry od strony Cząstkowa, z silną przewagą buków i z bardzo gęstem podszyciem, rozpuszczamy prawdziwą tyraljerę, aby natknąć się na najstarsze okazy modrzewi polskich. Po dwudziesto minutowych poszukiwaniach spotykamy wreszcie w północno wschodnim rogu rezerwatu, olbrzymi modrzew, podobno największy okaz tego drzewa w Polsce, prawdziwego pradziada tutejszego boru.

Główne osobliwości pozostały za nami, pozostaje już tylko powrót do stacji kolejowej Kunów odbyty przy prawdziwie lipcowym upale. Obieramy drogę doliną Pokrzywianki, która stanowi na przestrzeni od wsi Włochy do wsi Witulin przepiękny jar, przypominający zupełnie jary podolskie z okolic Czortkowa i Zaleszczyk. Mam wrażenie, że w dotychczasowych przewodnikach po Górach Świętokrzyskich i ich okolicy zupełnie niedoceniono piękności tego jaru i położonych w nim wiosek, szczególnie w jego części dolnej od Pokrzywnicy do Witulina.

Z nastaniem zmierzchu osiągamy stację Kunów, położoną w zupełnem pustkowiu w odległości 7 km od miasteczka tej nazwy. Dzięki dobremu rozkładowi jazdy na godzinę 11 powracamy do Warszawy, rozstając się w Skarzysku z uczestnikami wycieczki z pod Krakowa i Kielc.

*Dr. Mieczysław Orłowicz*

# TECHNIKA JAZDY KAJAKIEM NA WODACH DZIKICH

*Jako drugą część ogłoszonego w poprzednim numerze „Turysty w Polsce" artykułu o sprzęcie kajakowym na wody dzikie — zamieszczamy poniższe uwagi, które zainteresują niewątpliwie ogół kajakowców.* *(RED).*

*Przepust dla tratew — „wiosła w górę"!*

Podstawą prawidłowej techniki jazdy kajakiem na wodach dzikich jest prawidłowy siad. Siedzimy lekko pochyleni do przodu, silnie lecz nie kurczowo przyciskając nogi do podnóżka, grzbiet zaś opierając lekko o głębokie oparcie. Rzecz najważniejsza jednak, ażeby kolana były wsunięte pod burtnice. Górna i dolna połowa ciała pracują zupełnie samodzielnie. Dla wyrównania wahań bocznych, konieczną jest elastyczna postawa bioder; górna część ciała jest stale wyprostowana, natomiast dolna, przez sposób siadu (trzymanie kolan), jest ściśle złączona z łodzią i idzie za każdym jej ruchem.

Gdy jadący znajdzie się w pozycji jak na rysunku, wtedy — częścią przez zwrot w biodrach, częścią przez podciągnięcie lewego kolana — może spowrotem ustawić dolną połowę ciała, wraz z łodzią, pionowo pod górną, a więc w pozycji prawidłowej. Przytem głównym momentem oporu jest boczny napór wody na łódź. Oczywiście napór ten jest o wiele mniejszy na łódź wąską, niż na szeroką, dlatego łatwiej utrzymać lub podnieść z pozycji ukośnej do prawidłowej łódź wąską niż szeroką. Dzięki tej mniejszej płaszczyźnie oporu łódź wąska wogóle nie przechyla się tak silnie, jak szeroka.

W utrzymaniu równowagi pomaga nadto wiosło. Prowadząc wiosło przez wodę, mamy w niem pewnego rodzaju oparcie, dopóki wiosło idzie przez wodę. Przy szerszem wiośle opór wody jest większy, niż przy węższem, lecz w grę wchodzi tu także długość wiosła. Na wodach dzikich najodpowiedniejszem dla wąskiej jedynki jest wiosło o długości 2.20 m, przy szerokości pióra 18—19 cm, a długości pióra około 50 cm.

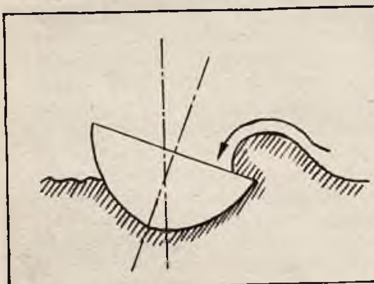
Ta cenna właściwość wiosła w połączeniu z elastyczną pracą bioder stanowią alfę i omegę całej techniki kajakowej na wodach dzikich. Przy zmianie pióra a więc wtedy, gdy w wodzie niema żadnego z piór, ta funkcja wiosła jest zniesioną, dlatego należy starać się o szybkie zakładanie pióra w wodę — podobnie jak przy stylu regatowym. Moment martwy — od wyjęcia pióra z wody do ponownego założenia — powinien trwać jaknajkrócej. Przy silnem przechyleniu łodzi nie wolno wyjmować wiosła z wody, stracilibyśmy bowiem oparcie i spowodowali wywrotkę. W takim wypadku, nie wyjmując pióra z wody, odpycha się je znowu ku przodowi. O ile nie udało się wyprostować łodzi zupełnie, powtarza się te pociągnięcia i odepchnięcia tak długo, aż uda się łódź podnieść.

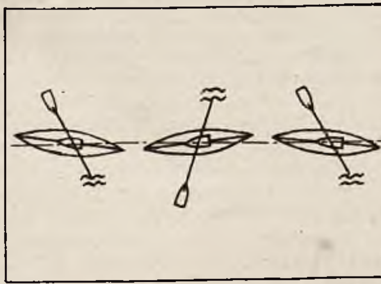
Przy podparciu wiosłem należy prowadzić wiosło pod pewnym kątem do powierzchni wody (ok. 45°); wtedy siła pociągnięcia lub odepchnięcia rozkłada się na 2 składowe: $P_1$ = siła pociągnięcia, $P_2$ = siła podnosząca, podtrzymująca, R = rzeczywisty ruch wiosła. Jeżeli trzeba odepchnąć wiosło po tej samej stronie, wtedy należy zmienić kąt przez oprowadzenie pióra.

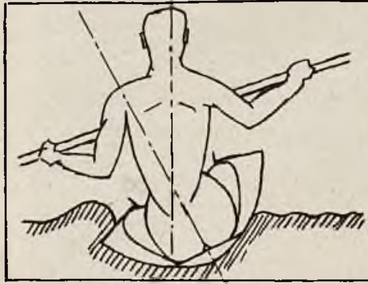
Podparcie wiosłem najlepiej ćwiczyć na wodzie stojącej. Jest ono niezbędne dla łodzi wąskiej na rzekach od III stopnia trudności, dla szerokiej od IV stopnia, ale przydać się może i na wodzie łatwiejszej. Najpewniej zaś będzie się czuł ten, kto opanował podnoszenie się z wywrotki. Podparcie wiosłem nie jest bowiem niczem innem, jak końcową fazą podnoszenia się z wywrotki.

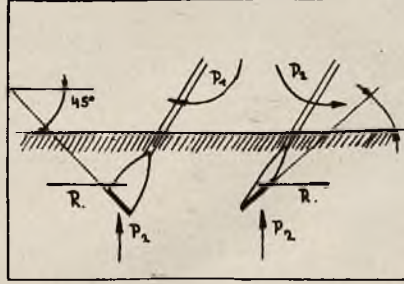
## Patrzeć i słuchać.

Z wyglądu powierzchni wody można łatwo wnioskować o jej głębokości. Np. lekko pomarszczona powierzchnia wskazuje na małą głębokość. Jeżeli na szybko płynącej rzece przeszkody odrzucają wodę, to oznacza to, że znajdują się one tak płytko pod powierzchnią, iż nie dadzą się wziąć bez najechania. W miękkiej skale bystrza są łatwiejsze, niż w twardej, albowiem w miękkiej — bieg rzeki jest o wiele bardziej wy-










*Schemat techniki jazdy kajakiem po wodach dzikich. Od lewej: 1) przechyłka kajaka, 2) wpływ wiosłowania na kurs łodzi, 3) właściwy „siad", 4) siła pociągająca i siła ciągnąca przy wiosłowaniu.*

równany. W głębokich jarach woda jest zwykle spokojna, o ile niema progów skalnych. Zwolnienie prądu na rzece o dużej szybkości przeciętnej wskazuje zawsze na przeszkody (jary, progi).

Należy umieć rozpoznać charakter bystrza także z jego szumu. Wysoki szum wskazuje na bystrza na przemiałach piaszczystych i żwirowych; średnio wysoki szum — na większe bystrza w przerwach progów, niski szum wskazuje na ciężkie bystrza z przeszkodami. Stała obserwacja gór, ciągnących się wzdłuż rzeki, może dać nam niejedną wskazówkę o charakterze rzeki.

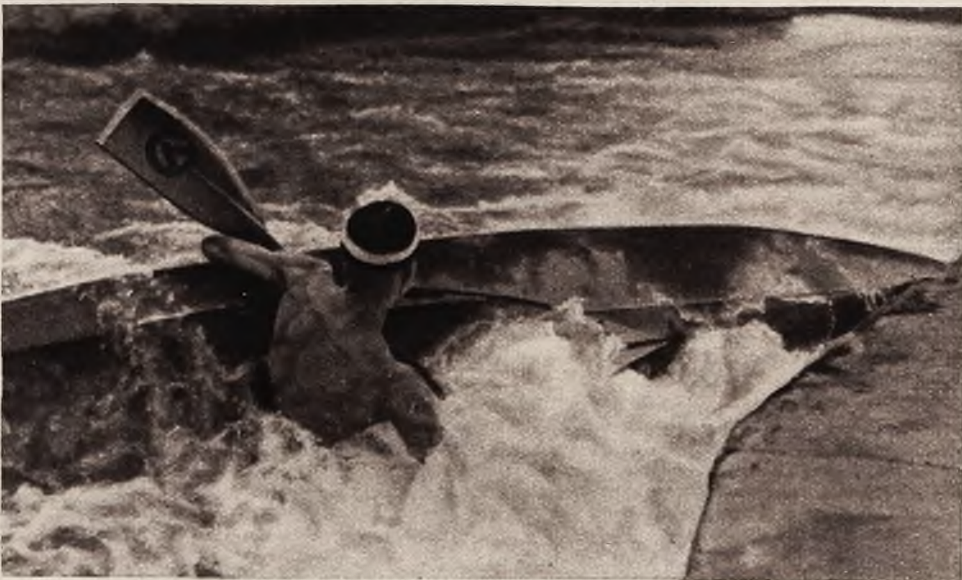
## Bystrza.

Przez bystrze najłatwiej jechać, gdy płynie prosto i gdy fale prosto przebiegają. Fale proste, nawet wysokie są niegroźne dla łodzi, jednak na przepustach, w przerwach progów i przy falach stromych, dennych i odwojach, należy posiadać dostateczną szybkość własną, ażeby nie ugrzęznąć w leju.

W bystrzach na zakolach lub pod skalistemi brzegami należy tak prowadzić łódź, aby nie zbliżać się zanadto do wewnętrznego łuku zakola, lub zgoła do ściany skalnej. Może to być trudne, bo trzeba wtedy często przecinać fale nie prostopadle, lecz ukośnie. Jeżeli woda płynie w korycie rzeki nietylko wdół, lecz także w bok — co zdarza się przy mieliznach żwirowych, przy progach skalnych biegnących wpoprzek rzeki, jak również pod ściekami skalnemi — wtedy już przy wjeździe na bystrze należy uważać, ażeby trzymać łódź na właściwym torze i umiejętnie przeciąć nurt rzeki.



*Krótka jedynka skacze przez odwój.*



*Podparcie wiosłem w odwoju przepustu (bez wywrotki).*

Najtrudniejszy jest przejazd wtedy, gdy droga jest zatarasowana głazami. Wiosłując wprzód, nie zdołamy ominąć tych przeszkód i zostaniemy przyparci do skały. Kontrujemy więc, ustawiając łódź pod takim kątem do nurtu, ażeby przesunęła się wpoprzek nurtu („promowanie"). Oczywiście szybkość prądu nie może być przytem większą od szybkości skontrowanej łodzi.

Gdy nagle pojawia się przeszkoda — kontrujemy, ażeby zyskać na czasie, zanim wyszukamy najdogodniejszy przejazd. Obrawszy przejazd, znowu wiosłujemy wprzód, ażeby uzyskać szybkość własną, potrzebną do sterowania. Gdy nie da się absolutnie uniknąć najechania na płytko zalane przeszkody, wtedy kontrowanie zmniejsza gwałtowność najechania. Przy spływach grupowych należy uważać na zachowanie dostatecznego odstępu między łodziami, ażeby nie przeszkadzać sobie przy kontrowaniu.

## Wiry i cofki.

Wiry i cofki są to ruchy wody przeciwne kierunkowi rzeki i dokładnie odgraniczone. Granica między dwoma prądami jest wyraźnie widoczna. Gdy musimy przepłynąć przez tę granicę, czynimy to zawsze po stycznej do niej, nigdy prostopadle. Siłą niewiele da się osiągnąć przy wirach i cofkach przeciwnie — można spowodować wywrotkę, z której bardzo trudno się podnieść, bo wiosło skręca się pod wodą. Należy zatem płynąć z bardzo małą szybkością, w „pół siły" i jaknajbardziej po stycznej, obserwując uważnie prądy i sterując lekkiemi uderzeniami, dać się znieść we właściwym kierunku.

## Sterowanie na wodach dzikich.

Zgóry należy zaznaczyć, że ster nie nadaje się na wody dzikie. Przedewszystkiem nigdy nie działa tak, jak na wodzie stojącej lub spokojnie płynącej. Przeszkadza przy kontrowaniu, nie działa, gdy tył łodzi wysunie się z wody, a co najważniejsze: zmusza do zmiany pozycji nóg, potrzebnej do trzymania łodzi. Przy sterze nożnym jedna noga jest wyprostowana, druga zgięta — co jest zupełnie wykluczone przy opisanej poprzednio pozycji nóg, koniecznej dla zapewnienia kontaktu jadącego z łodzią. (Przy regatowych łodziach kilowych, używanych na regatach górskich wyłącznie ze sterem, trzeba niestety w czasie sterowania zrezygnować z kontaktu z łodzią).

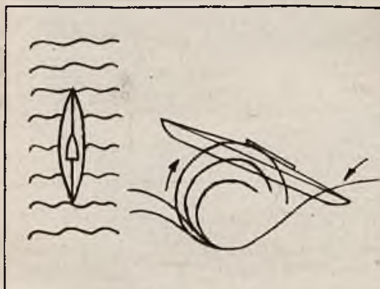
Steruje się zatem wiosłem. Gdy trzeba szybko zmienić kierunek —korzystniej jest, dla zyskania na czasie, sterować przez kontrowanie, niż przez zarabianie. Najłatwiej wykonać zwrot, gdy łódź nie jest w ruchu lub gdy siedzi na fali t. zn. gdy dziób i tył wystają z wody. Ten moment jest oczywiście krótki i trzeba wtedy sterować bardzo szybko. Zwrotność jedynki sportowej i kajaku eskimoskiego jest mniejsza aniżeli łodzi krótszych. Jeżeli jednak kajak położymy lekko na bok, wtedy prosty kil podnosi się, na jego miejscu znajduje się wygięty bok, po którym łódź obraca się łatwiej, aniżeli krótka jedynka w pozycji normalnej. Ażeby uniknąć wywrotki, trzeba przytem podeprzeć się wiosłem. Ten szybki zwrot w jeździe („kristjanja") można ćwiczyć na stojącej wodzie. Łódź jest najzwrotniejszą, gdy nie jest w ruchu; im szybsza jazda, tem zwrotność mniejsza. Przy opisanym zwrocie zmniejsza się szybkość przez zakontrowanie, wykonane w chwili przejścia w pozycję ukośną; zarazem jednak uderzenie kontrujące służy do zasterowania, do podtrzymania łodzi i do podniesienia jej z pozycji ukośnej. Jeżeli zwiększymy przechylenie łodzi tak, że łódź znajdzie się zupełnie w pozycji bocznej, wówczas mówimy o telemarku (nazwa wzięta z narciarstwa, bo jak tam, tak i tu następuje szybka zmiana kierunku i zahamowanie jazdy).

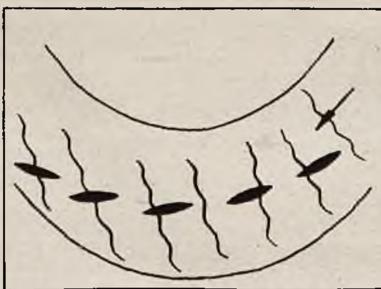
Przy telemarku kajakowym dostaje się znaczna część górnej połowy ciała do wody, do podniesienia się z tej pozycji potrzeba już znajomości techniki wywrotki. Jeżeli nawet posiadamy tę umiejętność, będziemy unikali telemarka na wodach dzikich, gdyż niebezpieczeństwo wywrotki jest zbyt duże. Z kristjanji zaś możemy się z łatwością podnieść, a cel osiągany nią jest prawie ten sam co przy telemarku.

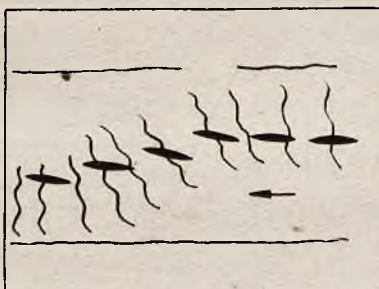
Pominąłem powyżej technikę jazdy, zastosowaną specjalnie do przeszkód (jak: przepusty do tratew, filary mostowe, progi skalne, odwoje itd.) ponieważ trudności i technika, są te same.

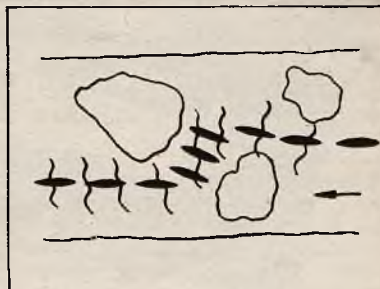
Nakoniec pragnę podkreślić, że nigdy nie powinno się wybierać na wody dzikie samotnie, lecz zawsze w kilka łodzi. Przypadki zdarzają się każdemu i cudza pomoc pozwoliłaby niechybnie uniknąć niejednej tragedji.

*Willi Rabe*









*Sterowanie kajakiem na wodach dzikich. Od lewej: 1) przejazd przez bystrze, 2) przejazd przez bystrze na zakolu, 3) konieczność utrzymania łodzi na właściwym nurcie, 4) sterowanie wśród głazów przy stosowaniu t. z. kontrowania.*

# BROSZURY TURYSTYCZNE MINISTERSTWA KOMUNIKACJI

W połowie roku ubiegłego zaczęła, nakładem Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, wychodzić z druku serja bogato ilustrowanych broszur, opisujących w sposób równie zwięzły jak praktyczny piękno i wartości turystyczne Polski, od Bałtyku po Karpaty i od Poznania po jeziora na Wileńszczyźnie. Pojawienie się tych broszur, jednolitych w typie wydawniczym i sposobie opracowania, stanowi w zakresie propagandy turystyki wewnętrznej w Polsce moment doniosły i godny szczególnego uwydatnienia. Uważamy przeto za bardzo wskazane oświetlić szerzej znaczenie i rolę, która wymienionym broszurom przypada w udziale.

Zagadnienie należytego wskazania celu turystycznego, zarówno w masowym ruchu turystyki wewnętrznej, jak i w turystyce cudzoziemców, jest jednym z podstawowych problemów w ogólnej organizacji turystyki. Dawniej rozwiązywano go niemal wyłącznie zapomocą obszernych tomów przewodników, które w znanem wydawnictwie niemieckiem Karola Baedeckera osiągnęły szczyt swej precyzji, dokładności i... rozmiarów. Stały się one przysłowiowe, a pojęcie „bedeker" weszło do słownika turystycznego narodów europejskich.

Przewodniki bedekerowskie były znakomicie dostosowane do ducha i potrzeb turystyki przedwojennej, uprawianej przez ludzi zamożnych, mających wiele czasu i pieniędzy do dyspozycji. Znalazły też wiele naśladownictw (serje *Guide Bleu*, *Griebens Reiseführer* i i.), które, aczkolwiek oparte na swoim wzorze, podjęły już pewną selekcję i redukcję materjału bedekerowskich magazynów, stosownie do zmieniających się zwolna potrzeb turystyki, w miarę jej demokratyzacji i przyspieszania jej tempa.

Równocześnie jednak z ogólnym rozwojem i upowszechnianiem się turystyki, zrodziła się również potrzeba odpowiedniego *pierwszego podejścia* do ogółu turystów, zachęcenia ich do zwiedzania i dania im łatwego do orjentacji materjału, z którego dany turysta mógłby szybko wyszukać sobie cel najbardziej go interesujący. W tej potrzebie stwierdzić należy źródło pojawienia się mnóstwa ulotek i wydawnictw reklamowych, których prawdziwy rozkwit nastąpił już przed wojną i na które kraje o największem nasileniu ruchu turystycznego ogromny położyły nacisk.

Wydawnictwa reklamowe miały jednak tę pierworodną wadę, że były— reklamą. Są to zatem stosy pstrych ulotek, opracowywanych dorywczo i bezplanowo, przystosowanych do potrzeb danej organizacji czy danego hotelu. Ich charakter odbiera im decydującą o znaczeniu takich wydawnictw cechę informacji bezstronnej i absolutnie wiarogodnej.

Jako źródło turystyczne, zasługujące na zaufanie, pozostały zatem w dalszym ciągu wyłącznie obszerne przewodniki. Lecz przez przewodniki trzeba się przegryźć, są one dla specjalistów. A tymczasem dni współczesne wciągnęły w orbitę ruchu turystycznego szerokie masy, które na obszerne studja przewodnikowe nie mają ani czasu ani ochoty. Chcą one dowiedzieć się szybko i łatwo o rzeczach najważniejszych i najciekawszych. Nie interesują ich szczegóły uboczne, ale równocześnie chcą być poinformowane rzetelnie i prawdziwie.

Zacytuję tu przykład z własnego doświadczenia. Zwiedzając przed niedawnym czasem Hiszpanję, miałem wraz z przyjaciółmi tylko niewiele dni do dyspozycji, i ani jednej wolnej godziny na studjowanie bedekerów. Z kłopotu wybawił nas jednak pierwszy z brzegu lokal *Patronato Nacional del Turismo*, do którego zaszliśmy po informacje. Doręczono nam bezpłatnie szereg pięknie ilustrowanych broszurek o poszczególnych miastach i rejonach turystycznych, które pozwoliły nam zorjentować się odrazu w sytuacji. Pamiętam, żeśmy wspólnie westchnęli, czemu podobnego typu oficjalnych wydawnictw niema w Polsce.

Zeszłoroczna inicjatywa Wydziału Turystyki zaradziła temu brakowi. Broszury zapełniają lukę w propagandzie turystyki bardzo widoczną. Oficjalny nakładca zagwarantował ich ścisłość i bezstronność. Powinny się stać przeto tem pierwszem, podstawowem źródłem, z którego ogół turystów, tak krajowych jak i zagranicznych ma czerpać swoje informacje i wskazówki do podróży po Polsce. Dopiero wybrani z nich sięgną po opracowania specjalne.

Broszury wydawane są według jednolitego planu i w jednolitej szacie zewnętrznej. Zarówno rozplanowaniu i wyborowi materjału, jak i doborowi ilustracyj, reprodukowanych nowoczesną techniką rotograwiurową, nie można nic zarzucić. Wydawca umiał się postarać zarówno o współpracę znakomitych specjalistów przy opracowywaniu poszczególnych tematów, jak i o doskonałe i ze znawstwem dobrane fotografje. Pod tym względem stanowią broszury prawdziwą rewelację turystycznych wartości i piękna Polski.

Każda broszurka zawiera krótki zarys historyczny danej miejscowości czy okolicy, opis jej zabytków czy osobliwości, wskazówki praktyczne dla turysty oraz dane, dotyczące komunikacji. Każda też broszurka zaopatrzona jest w plan danego miasta z uwzględnieniem jego zabytków, wzgl. z mapką orjentacyjną. Raz jeszcze trzeba tu podkreślić sumienność i ścisłość wszystkich informacyj, które tem większe znaczenie zyskują przez to dla ogółu.

Dotychczas wyszły w jęz. polskim 23 broszurki o następujących tematach, opracowanych przez następujących autorów: Dr. J. Dobrzycki — Kraków, Dr. S. Leszczycki — okolice Krakowa, Dr. T. Przypkowski — Warszawa, J. Kołodziejczyk — Okolice Warszawy, R. W. — Lwów, Dr. S. Lorenz — Wilno, M. Jachnis — Płock, T. Gumiński — Łowicz, B. Polkowski — Gdynia, prof. J. Kilarski — Poznań, Kierownictwo żupy solnej w Wieliczce — Wieliczka, T. Kunzek — Podole, prof. F. Rapf — Pieniny, J. Reychman — Podhale, J. A. Szczepański — Tatry, Dr. A. Zieliński — Huculszczyzna, inż. W. Kawecki — Żywieczyzna, dyr. J. Karpiński — Białowieża, dr. M. Orłowicz — Augustów-Suwałki, Dr. Ludwik Grodzicki — Polesie, powiat leski, kraina szybowisk, A. Patkowski Sandomierz, oraz tegoż autora — Góry Świętokrzyskie. W najbliższej przyszłości ukażą się broszurki: Lublin, w opracowaniu dr. Wojciechowskiego, Kielce — Massalskiego, Toruń — dr. Orłowicza, Dolina Oporu — prof. Z. Klemensiewicza.

Prócz tego znajdują się w opracowaniu oraz są projektowane następujące tematy: Wybrzeże morskie, Beskidy Śląskie, Zagłębie Naftowe, Gorgany, Krzemieniec i Poczajów, Kazimierz nad Wisłą i Puławy, Ziemia Kurpiów, jez. Narocz, Brasławszczyzna, Zagłębie Węglowe, Zamość, Gniezno i t. d. i t. d.

Ministerstwo Komunikacji wydaje obecnie po parę broszurek miesięcznie, w niedługim czasie obejmie więc całość Polski siecią swych informacyj.

W związku z tem niezmiernie ważne jest jednak zagadnienie odpowiedniego rozprzestrzenienia tych broszur w kraju i dotarcie ich do rąk szerokiego ogółu turystów. Omawiane broszury są znakomitem posunięciem propagandowem, ale pod warunkiem należytego kolportażu.

Rzecz zrozumiała, że przytoczone broszury ważne są przedewszystkiem dla turystyki wewnętrznej. Cudzoziemca nie zainteresuje np. ani powiat Leski, ani Góry Świętokrzyskie. Szereg natomiast innych broszur powinien dotrzeć do rąk turysty z zagranicy. Ministerstwo uwzględniło ten doniosły postulat i wszystkie broszury, opisujące rejony interesujące i turystów cudzoziemskich — wydaje dodatkowo z tekstem francuskim, niemieckim, i angielskim (w ten sposób wyszło dotychczas 9 broszurek niemieckich i po 6 francuskich i angielskich).

Streszczając dotychczasowe wywody, możemy stwierdzić, że w omawianem wydawnictwie uzyskaliśmy obszerną bibljotekę krajoznawczą, ułatwiającą turystom orjentowanie się w terenie i stanowiącą podstawowe źródło informacyjne.

Propagandy piękna kraju zapomocą broszurek dopełniają duże plakaty fotograficzne rotograwiurowe, uzupełnione mapką i będące reprodukcjami okładek wspomnianych broszur.

*J. A. Szcz.*




*Ze zbioru broszur propagandowych Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.*

# PRACE WYDZIAŁU TURYSTYKI

## Konferencja w sprawie przewodników po uzdrowiskach i letniskach

Polski przemysł uzdrowiskowy, a to zarówno dyrekcje zakładów kąpielowych i gminy letniskowe, jak i poszczególne przedsiębiorstwa hotelarskie i pensjonatowe w uzdrowiskach, są od szeregu lat terenem eksploatacji przez rozmaitego rodzaju instytucje i wydawców tzw. „przewodników" po uzdrowiskach. Ponieważ przewodniki tego rodzaju wydają często stowarzyszenia, po których nazwach bynajmniej nie możnaby się spodziewać zainteresowania tym działem przemysłu turystycznego, przeto władze opiekujące się ruchem turystycznym i uzdrowiskowym w Polsce uznały za wskazane odbyć konferencję celem naradzenia się nad skierowaniem sprawy wydawania przewodników po uzdrowiskach na bardziej racjonalne tory, a równocześnie uwolnienia przemysłu uzdrowiskowego od plagi wydawnictw akwizycyjnych.

19 lutego odbyła się w Wydziale Turystyki Min. Komunikacji konferencja pod przewodnictwem radcy dr. Orłowicza przy udziale naczelnika wydziału Min. Opieki Społecznej któremu podlegają sprawy uzdrowisk, dr. Przywieczerskiego i inż. Heymana, dyrektorki Zw. Uzdrowisk Polskich p. Minkiewiczowej i prezesa Pol. Tow. Balneologicznego w Krakowie prof. dr. Ludwika Korczyńskiego. Na konferencji stwierdzono jednogłośnie konieczność położenia kresu wydawaniu przewodników po uzdrowiskach, jako wydawnictw akwizycyjnych. Odpowiednie ostrzeżenia mają być skierowane przez zainteresowane ministerstwa do urzędów wojewódzkich, oraz przez Zw. Uzdrowisk Polskich do poszczególnych uzdrowisk i przedsiębiorstw hotelarskich i pensjonatowych w uzdrowiskach.

Za najbardziej odpowiednie instytucje społeczne do wydawania przewodników po uzdrowiskach uznano Związek Uzdrowisk Polskich i Polskie Tow. Balneologiczne, wyrażając życzenia aby o ile możności corocznie wydawany był przez te instytucje „Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach" dla bezpłatnego rozsyłania go wszystkim lekarzom w Polsce, oraz dla sprzedawania po niskiej cenie publiczności.

Przyjęto do wiadomości, że w b. roku dla uczczenia dziesięciolecia przeniesienia swej siedziby ze Lwowa do Warszawy przygotowuje tego rodzaju wydawnictwo Związek Uzdrowisk Polskich, jako część obszerniejszej pracy o przemyśle uzdrowiskowym w Polsce. Pozatem uznano niezbędność wydania krótkiego przewodnika po 30 większych uzdrowiskach i letniskach w Polsce w językach francuskim, niemieckim i angielskim, dla propagandy tychże uzdrowisk zagranicą.

Wydawnictwo tych przewodników mogłoby poprzeć finansowo Min. Komunikacji, gdyby do części kosztów ich wydania przyczyniły się najbardziej zainteresowane uzdrowiska. (M. O.)

## Rezerwat turystyczny w pasmie Hnitessy

Rozporządzeniem z dn. 14 lutego r. b. nr. Tur II 562 wystosowanem do p. wojewody w Stanisławowie i Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, o którem uwiadomiono również Państwową Radę Ochrony Przyrody, Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, Polskie Tow. Tatrzańskie, Polski Zw. Narciarski i inne zainteresowane władze i instytucje społeczne, utworzyło Ministerstwo Komunikacji tzw. rezerwat turystyczny w pasmie Hnitessy, wciśniętym między terytorjum rumuńskie, w południowo-wschodnim cyplu Polski w powiecie kosowskim na Huculszczyźnie.

Tworząc ten rezerwat uczyniło Min. Komunikacji zadość życzeniom, wypowiadanym niejednokrotnie przez Polskie Tow. Tatrzańskie, Tow. Przyjaciół Huculszczyzny i kluby narciarskie, którym dali wyraz w swych przemówieniach w 1935 r. w Wiśle zjeździe turystycznym, dr Klemensiewicz i dr Leszczycki. Również na konferencji odbytej w sprawie gospodarki turystycznej w Karpatach w Krakowie w dn. 18 stycznia r. b. pod przewodnictwem wicedyrektora Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego płk. Ziętkiewicza wysunięto jednogłośnie na wniosek dr Orłowicza, postulat, aby przy projektowaniu dalszych inwestycyj turystycznych w Karpatach, uznać pasmo Hnitessy i sąsiednie góry i doliny jako rezerwat turystyczny.

Rezerwat polega na tem, że w terenie tym nie będzie się w przyszłości robić żadnych inwestycyj turystycznych, poza już istniejącem schroniskiem na Bałtagule, dokąd nie będą doprowadzane znakowane szlaki turystyczne ani narciarskie. Pasmo to, jedyne w Karpatach Polskich które pozostaje dotychczas w stanie zupełnie pierwotnym, wolnym od znakowanych ścieżek, obejmuje kilkanaście szczytów o wysokości ponad 1700 m tj. mniej więcej o wysokości Babiej Góry, szczytów w większości granitowych. Najwyższym z nich jest najeżona granitowemi skałami Hnitessa (1769 m), najbardziej osobliwym sąsiadująca z nią Palenica (1758 m) z największem polem kosodrzewiny w Polsce, które zajmuje przestrzeń kilkunastu km kw. powierzchni.



Północną granicę rezerwatu ma stanowić potok Probijna od ujścia do Czeremoszu w Hryniawie, potok Hromitny, grzbiet wiodący przez Kozubejkę, Czoral, ku dolinie Czarnego Czeremoszu, a stąd doliną potoku Popadyniec do przełęczy między Popadją a Łostunem. W ten sposób główny Szlak Karpacki ma być doprowadzony tylko do Popadji Czywczyńskiej, pod którą znajduje się schronisko P. T. Tatrzańskiego, aby zejść w niej w dolinę Czarnego Czeremoszu i wyjść po jej przeciwnej stronie na grzbiet Baby Ludowej. Natomiast położone na południe od tego pasa szczyty mają pozostać w rezerwacie turystycznym.

Rezerwat ten obejmie szczyty: Pnewje (1585 m), najpiękniejszy punkt widokowy Beskidów Hryniawskich, Prełuczny (1650 m) ze słynnemi w ostatnich czasach złożami manganu, Mokryn (1563 m), Mały Łostun (1595 m), Wielki Łostun (1654 m), Rumuński Łostun (1640 m), Hostyn (1585 m), Pirje (1550 m), Stefjorę (1617 m), Purul (1617 m), Koman (1721 m), Komanową (1731 m), Rotunduł (1568 m), Palenicę (1758 m) i wreszcie najdalej na południe wysunięty szczyt Polski — Hnitessę (1767 m).

Oczywiście utworzenie w tej partji, rezerwatu turystycznego o określonych w powyższy sposób granicach nie przesądza w niczem projektowanego nad Czeremoszami, rezerwatu-matecznika dla zwierzyny, którego granice mogą być inne. Rezerwat turystyczny może tylko ułatwić utworzenie rezerwatu-matecznika i z ideą tego ostatniego całkowicie się godzi. (M. O.)

## Autobusy turystyczne P. K. P.

W najbliższym czasie na wszystkich linjach komunikacji samochodowej P.K.P. o charakterze turystycznym ukażą się autokary specjalnie przystosowane do odbywania wycieczek. Wozy te posiadają otwierany dach, szyby w stałych częściach dachu, oraz duże okna boczne, przyczem części międzyokienne, nieprzeźroczyste, zmniejszono do minimum.

Urządzenia te pozwalają pasażerom oglądać krajobraz podczas jazdy, podobnie jak z otwartego samochodu, co ma duże znaczenie w górach, przyczem pasażerowie są osłonięci od wiatru i przeciągów. Konstrukcja dachu jest tego rodzaju, że umożliwia zamknięcie lub otwarcie całkowite lub częściowe wozu w przeciągu minuty.

Napęd autokarów specjalnie przystosowano do jazdy w terenach górzystych. Nadwozie, całkowicie wykonane w kraju posiada nowoczesne linje aerodynamiczne i jest obliczone na 18 miejsc pasażerskich. Siedzenia wyłożone miękkiemi poduszkami skórzanemi zapewniają maximum wygody. Przewidziane jest zastosowanie odpowiedniej przyczepki bagażowej, która umożliwi podróżnym zabieranie ze sobą dowolnego sprzętu wycieczkowego jak namioty, składaki, narty, saneczki itp.

Jeden z takich autokarów odbył próbną jazdę na trasie Warszawa—Kraków—Zakopane—Morskie Oko i spowrotem, wykazując mimo złych warunków atmosferycznych b. wiele zalet i przebywając całą trasę punktualnie w oznaczonym czasie. (ł).

## Biuro obsługi turystycznej w Zakopanem

Zakopane jest bezsprzecznie najpoważniejszą stacją turystyczną Polski, wielkim, o międzynarodowej sławie, ośrodkiem sportów zimowych, celem licznych wycieczek turystycznych i krajoznawczych z całej Polski. W ciągu ostatnich lat prócz frekwencji turystów przyjeżdżających na dłuższe pobyty dochodzącej do 45.000 rocznie — coraz silniejszy nacisk ruchu turystycznego kładzie się na krótkie pobyty i jedno lub kilku-dniowe wycieczki jużto do Zakopanego jużto przez Zakopane w jego okolice. Dość wspomnieć, że jedno „Święto Gór" z 30-tu tysiącami uczestników daje większą frekwencję niż cały sezon letni.

Dotychczas nie było w Zakopanem żadnej instytucji do obsługi masowego ruchu turystycznego, gdyż jedyny punkt informacji turystycznej — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie służył przedewszystkiem zainteresowaniom turystycznym w zakresie turystyki górskiej. Inne dziedziny turystyki nie były odpowiednio obsłużone, a przedewszystkiem przeciętny turysta przyjeżdżający do Zakopanego odczuwał brak jednego punktu w którymby mógł zasięgnąć wszelkiego rodzaju informacyj i korzystać ze wszelkiej obsługi w dziedzinie turystycznej.

Obecnie dla położenia kresu temu stanowi rzeczy powstaje w Zakopanem Biuro Informacyjno-Turystyczne, Ligi Popierania Turystyki we współpracy z miejscowym Zarządem Miejskim. Biuro to będzie koncentrować wszelkie agendy obsługi masowego ruchu turystycznego (kwaterunek, wyżywienie) dalej będzie punktem informacyjno-turystycznym w najszerszem tego słowa znaczeniu, będzie koncentrować organizację i obsługę oraz przedsprzedaż wszelkich gałęzi ruchu komunikacyjnego, wreszcie będzie mieścić w sobie stałe sekretarjaty Polskiego Związku Narciarskiego i Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, co zatem idzie organizację techniczną wszelkiego rodzaju imprez narciarskich i innych (M. O.).

# KRONIKA TURYSTYCZNA

## SPRAWY ORGANIZACYJNE

OD WYDAWNICTWA. Wobec licznych reklamacyj ze strony Czytelników „Turysty w Polsce" odnośnie 11-go i 12 numeru wydawnictwa za rok 1935 — Komitet Wydawniczy wyjaśnia, że zeszyty te nie ukazały się, początkowy bowiem plan wydawniczy przewidywał tylko 10 zeszytów „Turysty" w r. 1935. Natomiast w bieżącym roku plan przewiduje wydanie wszystkich dwunastu numerów miesięcznika, który rozsyłany będzie uprawnionym na dotychczasowych zasadach.

XVII MISTRZOSTWA POLSKI W NARCIARSTWIE miały odbyć się w Zakopanem w drugiej połowie stycznia br. Niestety, zupełny brak śniegu w Tatrach uniemożliwił przeprowadzenie tej najważniejszej dorocznej imprezy narciarskiego sportu, a późniejszy wyjazd reprezentacji polskiej na zimowe igrzyska olimpijskie spowodował, że mistrzostwa musiały zostać przełożone na okres w pierwszej połowie marca. Odbędą się one w dwóch terminach, a to w czasie od 6—9 marca dla wszystkich konkurencyj klasycznych, w tydzień zaś potem — w czasie od 13 do 15 marca — dla konkurencyj zjazdowych.

W szczególności więc 6 marca odbędzie się bieg rozstawny 4 × 10 km o mistrzostwo P. Z. N., 7 marca bieg 18 km w konkurencji otwartej i dla Mistrzostwa Polski, 8 marca wielki konkurs skoków dla biegu złożonego o mistrzostwo Polski i w konkurencji otwartej o mistrzostwo P. Z. N., 9 marca bieg 50 km o mistrzostwo P. Z. N. oraz biegi młodzieży w ramach regulaminu odznaki za sprawność P. Z. N.

Zjazdowe mistrzostwa Polski odbędą się w tydzień potem, a mianowicie 13 marca odbędzie się bieg zjazdowy pań i panów o mistrzostwo P. Z. N., 14 marca odbędzie się slalom dla pań i panów, a konkurencje z obu tych dni punktowane będą łącznie dla tytułu mistrzów P. Z. N. w złożonym biegu zjazdowym. W niedzielę dnia 15 marca odbędzie się specjalny konkurs skoków.

Zawody dotowane są licznemi nagrodami, dyplomami itp. i stanowić winny przegląd sportowego narciarstwa w bieżącym sezonie.

DZIESIĘCIOLECIE ODZNAKI ZA SPRAWNOŚĆ P. Z. N. Swojego rodzaju jubileusz obchodzi w bieżącym roku istniejąca od dziesięciu lat Odznaka za Sprawność Polskiego Związku Narciarskiego, mająca na celu propagandę narciarstwa wśród najszerszych warstw ludności, krzewienie zamiłowania do sportu i utrzymywanie kultury fizycznej do jaknajpóźniejszego wieku poszczególnych narciarzy.

Dziesiąty rok istnienia i działalności Odznaki za Sprawność P. Z. N. zbiegł się z wyjątkowo ubogim pod względem zaśnieżenia sezonem, co mogło wpłynąć hamująco na ekspansję tej ważnej instytucji. Jak się jednak okazuje ze statystyk Polskiego Związku Narciarskiego, zostało już w tym sezonie zrealizowanych około 5.000 t. zw. „zapisów startowych", a pozostałe jeszcze tygodnie sezonu zimowego pozwalają przypuszczać, że liczba ta zostanie powiększona.

Weryfikacja odznak dokonywana jest obecnie w przyspieszonym trybie, a komunikaty przydzielające Odznaki na sezon 1936 już się ukazały. Dodać wypada, że sezon obecny jest ostatnim, dziesiątym skolei sezonem rozgrywki o wielki puhar Pana Prezydenta R. P. dla klubu wykazującego się największą ilością odznaczonych narciarzy. Po ukończeniu rozgrywki ufundowany będzie nowy puhar.

UDZIAŁ NARCIARZY POLSKICH W OLIMPJADZIE. W tegorocznych IV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen brała udział drużyna narciarska, wysłana przez Polski Związek Narciarski w składzie ośmiu zawodników, którzy startowali dwadzieścia trzy razy. Relacje o tych startach podała już obszernie prasa codzienna i sportowa, zarejestrować więc tylko wypada, że po raz pierwszy od czterech olimpjad zimowych — w których Polacy startowali — zdobyła drużyna polska w Garmisch-Partenkirchen dwa punkty olimpijskie w konkursie skoków przez Stanisława Marusarza. Poza tem polska sztafeta zajęła siódme miejsce, a w biegu złożonym Stanisław Marusarz zajął także siódme miejsce.

W związku z brakiem śniegu w kraju w okresie przygotowań przedolimpijskich oraz niedomaganiami treningu spowodu niekorzystnych warunków atmosferycznych — wyniki osiągnięte przez polskich narciarzy na zimowych igrzyskach olimpijskich uważać należy za korzystne.

ROZWÓJ ODZNAKI GÓRSKIEJ P. Z. N. Mimo bardzo niepomyślnych warunków śnieżnych i niekorzystnej pogody, trwającej przez większą część sezonu zimowego w naszych terenach narciarskich, zainteresowanie Odznaką Górską Polskiego Związku Narciarskiego okazało się nadspodziewanie silne. Instytucja ta jest więc niewątpliwie czynnikiem zachęcającym do uprawiania zimowego ruchu wycieczkowego w najniekorzystniejszej nawet okoliczności. Do chwili obecnej zgłoszono już około sześciu tysięcy wycieczek, a w tej liczbie dużą ilość rajdów dalekobieżnych. Pierwszy protokół weryfikacyjny Odznaki Górskiej na sezon 1936 ukaże się 10 marca, a następne wychodzić będą w odstępach 10-dniowych. Należy spodziewać się, że zima, która dotychczas zawiodła, potrwa jeszcze w Karpatach czas dłuższy, a to pozwoli wielkiej rzeszy ubiegających się o Odznakę, uzupełnić potrzebne normy.

Odznaka Górska Polskiego Związku Narciarskiego, istniejąca czwarty rok, przeszła w obecnym — ubogim w śnieg — sezonie, zwycięską próbę dowodząc, że zakorzeniła się bardzo głęboko w narciarskiej społeczności. Liczne kluby narciarskie stwierdzają znaczne ożywienie organizacyjne i towarzyskie oraz wybitne podniesienie się ruchu turystycznego w związku z Odznaką Górską P. Z. N.

## UDOGODNIENIA I IMPREZY

STACJE OBSŁUGI LIGI POPIERANIA TURYSTYKI. Liga Popierania Turystyki, która przejęła organizację całego masowego ruchu turystycznego w Polsce, po stworzeniu sieci swych placówek przy Dyrekcjach Kolejowych w postaci t. zw. „Delegatur", których zadaniem jest techniczna organizacja przewozu wycieczek masowych, — przystąpiła zkolei do rozbudowy sieci Stacyj Obsługi, których zadaniem jest opieka nad turystami w stacjach docelowych. Opieka ta dotyczy turystów, przybywających pociągami popularnemi, względnie, przy zjazdach masowych, za indywidualnemi kartami uczestnictwa i ma polegać na udzielaniu przybywającym informacyj, dotyczących pobytu, przydzielania kwater, ułatwiania wyżywienia oraz organizowania lokalnych wycieczek i atrakcyj.

Ze względu na sezon zimowy, LPT. na pierwszy plan wysunęła stworzenie takich stacyj w największych ośrodkach sportów zimowych, a więc w Wiśle, Zwardoniu, Rabce, Zakopanem, Bukowinie, Krynicy, Siankach, Sławsku i Worochcie, a dla Gór Świętokrzyskich — w Zagnańsku.

Poza tem stacje takie tworzy się przy wszystkich związkach propagandy i samorządach zrzeszonych w Lidze, a więc niemal we wszystkich większych miastach i ważniejszych ośrodkach turystycznych kraju. Z chwilą, gdy sieć ta będzie należycie ujęta, turystyka masowa w Polsce zyska dalsze podstawy racjonalnego rozwoju.

W miejscowościach, nie posiadających własnych organizacyj popierania turystyki, LPT. zamierza nawiązać kontakt z Oddziałami P. T. Kraj., które będą mogły pełnić rolę miejscowych związków popierania turystyki i prowadzić stacje obsługi.

PRZEWÓZ TURYSTÓW NA KOLEJKACH LEŚNYCH. Ministerstwo Komunikacji powiadomiło, że firmie Glesinger zostało udzielone pozwolenie przez dyrekcję Lasów Państwowych na wykonywanie ubocznego przewozu osób leśną kolejką wąskotorową Broszniów—Perehińsko—Osmołoda, oraz że została ustalona taryfa przewozu tą kolejką. Również zezwolenia podobnego udzielono już firmie „Sylwinja" dla kolejki Wygoda—Świca, przyczem taryfa dla przewozu osób niebawem zostanie ogłoszona. W czasie najbliższym pozwolenie takie i odpowiednia regulacja taryfy zostaną zastosowane do kolejki Worochta—Foreszczenek.

Turyści górscy i narciarze powitają powyższą wiadomość z prawdziwą radością. Oczekują oni również zamieszczenia rozkładu jazdy na najważniejszych linjach leśnych kolejek wąskotorowych, mających tak olbrzymie znaczenie dla rozwoju turystyki w Karpatach Wschodnich, w letnim rozkładzie jazdy kolejowej, — a to zgodnie z postulatami karpackich zjazdów turystycznych. *(w. mil.)*

ZAPOWIEDŹ LETNICH ULG TURYSTYCZNYCH NA P. K. P. Wydany przez Ministerstwo Komunikacji dodatek do „Taryfy przewozowej na P. K. P.", obowiązującej od 1. I. 1936 r. p. t. „Zbiór ulg pozataryfowych" przewiduje w okresie od 1. V. do 15. XI. b. r. udzielanie członkom tow. turystycznych biletów ulgowych 1000- i 2500-kilometrowych w relacjach turystycznych, a to po zaopatrzeniu swych ważnie prolongowanych legitymacyj członkowskich nalepką Ligi Popierania Turystyki na 1936 r. (w cenie zł 0.50). Szczegółowe informacje zostaną podane w jednym z najbliższych numerów „Turysty". *(w. mil.)*

## RUCH WYCIECZKOWY

MASOWE IMPREZY TURYSTYCZNE W 1935 R. Liga Popierania Turystyki nadesłała do Wydziału Turystyki Min. Komunikacji zestawienie zjazdów masowych, odbytych w ubiegłym roku wraz ze statystyką ich frekwencji, na podstawie kart uczestnictwa sprzedanych przez Ligę Popierania Turystyki.

Ogółem w imprezach tych wzięło udział 67.236 osób. Z pośród 11 imprez objętych zestawieniem tylko dwie dały frekwencję ponad 10.000 osób. Na pierwsze miejsce wybiło się Święto Gór w Zakopanem, zorganizowane w sierpniu, na które sprzedano 27.241 kart uczestnictwa, na drugie „Święto Niepodległości" w Warszawie w listopadzie, na które sprzedano 17.402 kart. Frekwencję ponad 5.000 osób wykazała ponadto odbyta we wrze-



*Widok na Wysokie Tatry z Bukowiny Tatrzańskiej.*

śniu Wystawa Drogowa w Warszawie, na którą sprzedano 6.370 kart.

Pozostałe imprezy miały frekwencję poniżej 4.000 osób. Należy do nich w szczególności Święto Morza w Gdyni, na które sprzedano tylko 3.269 kart, Wystawa sportowo-turystyczna, w Krakowie odbyta w paźdz. (2.944 osób), zlot harcerstwa polskiego w Spale w lipcu, na który skutkiem słotnego okresu, w jakim przypadła ta impreza sprzedano zaledwie 2.216 kart, osiągając zaledwie 11% spodziewanej frekwencji, zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie (2.200), „Święto Winobrania" w Zaleszczykach w końcu września (2.413) oraz impreza „Poznaj stolicę" w Warszawie (2.199). Najmniej frekwentowanemi imprezami były wreszcie zawody szybowców w Ustjanowej w początkach października (837 osób), oraz zjazd Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Krakowie (145 osób, zaledwie 7% spodziewanej frekwencji).

Zestawienie obejmuje tylko te imprezy, na które uczestnicy jechali na podstawie indywidualnych zniżek kolejowych, nie obejmuje zaś imprez, na które przyjeżdżali uczestnicy pociągami popularnymi, których statystyka była prowadzoną oddzielnie. (M. O.)

POCIĄGI POPULARNE LPT. W ROKU 1935. Liga Pop. Tur. obsłużyła w roku ubiegłym od dnia 1 czerwca, tj. od dnia rozpoczęcia swych agend, 355.909 osób. Największego kontyngentu turystów dostarczyła Delegatura warszawska Ligi, a to w ilości 117.372. Drugą zkolei była Delegatura katowicka, bo 84.877 osób, dalej krakowska 60.820 i radomska 27.899 osób.

Statystyka powyższa w porównaniu z latami ubiegłemi wskazuje na olbrzymi wzrost masowego ruchu popularnego, który — niezależnie od czasowych przyczyn — jak zjazd na sypanie kopca im. Marszałka Piłsudskiego w Krakowie — wzrasta w Polsce stale, ogarniając coraz szersze warstwy społeczeństwa i docierając nawet do kresowych wsi.

FREKWENCJA SCHRONISK TURYSTYCZNYCH W STYCZNIU 1936 R. Okres nieprzerwanych niemal odwilży, jakie panowały w ciągu stycznia w górach przy słabem zaśnieżeniu spowodowały słabą frekwencję schronisk górskich. Nie pomogły nawet ferje szkolne w okresie Bożego Narodzenia, w czasie których panuje w górach zazwyczaj ożywiony ruch.

Na podstawie statystyki zebranej przez Wydział Turystyki M. K. przez cały styczeń we wszystkich schroniskach górskich nocowało zaledwie 2.876 turystów. Rekordową ilość noclegów wykazało schronisko na Hali Chochołowskiej (1.044), gdzie odbywały się w tym okresie kursy narciarskie. Inne schroniska pozostają pod względem frekwencji daleko wtyle.

We wszystkich schroniskach w Beskidach Śląskich nocowało 353 turystów, z tego w Klementynówce 211, na Baraniej Górze 80, na Klimczoku 35, na Stożku 7, na Równicy 4, na Błatniej 5, na Białym Krzyżu 8, na Skrzycznem 3.

W Beskidach Zachodnich nocowało ogółem 194 turystów, z tego w schronisku P. T. T. na Pilsku 115, w schronisku P. T. T. na Babiej Górze 27, w schronisku Makkabi na Boraczej 18, w schronisku na Wielkiej Raczy 12, w schronisku Beskidenvereinu na Babiej Górze 3 osoby. Ponadto schronisko P. T. T. w Zwardoniu wykazało 46 noclegów.

W Małych Beskidach na Leskowcu nocowało 9 osób, na Magórce u Sikory 6 osób, razem 15.

Gorce wykazały 111 noclegów, z tego Turbacz 72, Stare Wierchy 39, na Luboniu nie nocował nikt. W Pieninach zanotowano w schronisku Majerczaka dwa noclegi, w schronisku pod Trzema Koronami nie nocował nikt.

W Tatrach nocowało ogółem 1.726 osób. z tego blisko $^{2}/_{3}$ na Hali Chochołowskiej. Poza tem nocowało w Roztoce 256 osób, na Pysznej 173, w Pięciu Stawach 135, nad Morskiem Okiem 80, na Kalatówkach 36, na Łysej Polanie 2. Hala Gąsienicowa sprawozdania nie nadesłała.

Na Jaworzynie Krynickiej nocowało 3 osoby.

Bardzo słaba była frekwencja schronisk w Bieszczadach i Gorganach. Względnie najwięcej osób nocowało pod Pikujem (379). Bardzo skromnie przedstawiała się natomiast frekwencja schroniska na Trościanie (13), w Klimcu (20), w klauzie Świcy (23), na Jali (2), na Chomiaku (2). Razem 439 osób. W schroniskach pod Paraszką, Zełeminem, na Pantyrze i pod Czarną Klewą nie nocował nikt. Natomiast stosunkowo silną była frekwencja ośrodków wychowania fizycznego w Bieszczadach, gdzie ściągnięto wiele osób na kursy narciarskie. W Beskidzie k. Ławocznego udzielono im 2.087 noclegów, w Siankach 727, w Rozłuczu 1.460. Ze Sławska sprawozdania nie nadesłano. W dworcu Czarnohorskim w Worochcie przenocowało zaledwie 30 osób.

Największą frekwencję w Beskidach Wschodnich wykazało schronisko na Zaroślaku, gdzie nocowało 1.239 osób, w tem 1.111 uczestników kursów narciarskich.

W pozostałych frekwencja była bardzo słaba wynosząca ogółem zaledwie 37 noclegów, z tego w schronisku A. Z. S. pod Pop Iwanem 27, w schronisku A. Z. S. pod Kopilaszem 8, w schronisku harcerskiem pod Kostrzycą zaledwie 2 osoby. Ze schronisk w Burkucie, Popadyńcu i Bałtagule doniesiono, że przez cały miesiąc nie nocował tam nikt.

Z domów wycieczkowych w Zakopanem Dworzec Tatrzański P. T. T. udzielił 165 noclegów, dom wycieczkowy P. T. Krajoznawczego 85 noclegów. Z domów wycieczkowych Min. Oświaty w Jurgowie udzielono 393 noclegów. Z domów wycieczkowych w miastach największą była frekwencja Miejskiego Domu Wycieczkowego w Krakowie 803 noclegi. W domu wycieczkowym w Białowieży przenocowało 247 osób. *(M. O.)*

## PIŚMIENNICTWO

DALSZY CIĄG PRAC NAD NORMAMI BUDOWY SCHRONISK. Zgodnie z uchwałą konferencji w sprawie gospodarki turystycznej w Karpatach, która odbyła się 18 stycznia b. r. w Krakowie z udziałem delegatów Wydz. Turystyki Min. Komunikacji, Państw. Urzędu Wychow. Fizycznego i P. W., Pol. Tow. Tatrzańskiego i Pol. Zw. Narciarskiego — organizacje turystyczne zostały wezwane przez Ministerstwo Komunikacji do przedłożenia wszelkich swoich uwag i wniosków w sprawie opracowania normaljów schroniskowych, tak pod względem ich budowy i rozplanowania, jak i wewnętrznego urządzenia. Wydział Turystyki Min. Komunikacji wnioski te przekaże następnie wraz z wynikami zeszłorocznego konkursu do Państw. Urzędu Wych. Fiz. i P. W., który zagadnienie to ostatecznie opracuje a wyniki swych rozważań opublikuje w wydawnictwie, obejmującem ważniejsze, zasadnicze wskazania i przeciwwskazania w dziedzinie budowy schronisk i gospodarki schroniskowej.

Jako znakomity materjał dyskusyjny, dostarczający podstawy do zastanowienia się nad ostatecznem ustaleniem postulatów turystycznych w tym zakresie, służyć mogą dwie prace, drukowane w ilustr. miesięczniku „Architektura i Budownictwo", Nr. 10 z 1935 r. — Pierwsza z nich to studjum W. Wekera „O schroniskach górskich". Autor w przekonywujących wywodach i wykresach omawia pokolei zagadnienia rozmieszczenia schronisk w górach, pojemności schroniska (w zależności od celu, któremu ma służyć), wyboru jego położenia, urządzenia sypialń, jadalń, kuchni turystycznej, dostępu do ubikacyj służbowych i urządzenia kurytarzy i przejść w izbach o szczególnym ruchu turystów, urządzenia bufetu, mieszkań gospodarza i służby, kuchni schroniskowej i jej zaopatrzenia, kredensu, instalacyj grzania wody, umywalń i natrysków, ustępów, ogrzewania schroniska, narciarni, składnicy sprzętu ratowniczego i t. d. Ku końcowi są też szczegółowo omówione kwestje drzwi wejściowych, przedsionka, klatki schodowej, pomieszczeń składowych, następnie zaś — wyboru materjału zasadniczego, architektury schroniska oraz stylu wewnętrznego urządzenia. Autor podkreśla niezbędność harmonizowania budynku z otaczającą rustyką przyrody górskiej oraz możliwą prostotę, powagę i trwałość budowli i urządzeń.

Druga praca — to zestawienie wyników zeszłorocznego konkursu na typy schronisk górskich i kajakowych. Sekretarka konkursu inż. arch. Z. Dziewulska przedstawia sprawozdanie z przebiegu konkursu, jego program, wyniki sądu konkursowego wraz z opinjami i uchwałami tegoż sądu o poszczególnych nadesłanych pracach (na 82 prace przyznano 9 „pierwszych nagród"). Sprawozdanie z konkursu jest nader pouczające i zawiera reprodukcje najudatniejszych nagrodzonych projektów. *(w. mil.)*

„TATERNIK". Organ Klubu Wysokogórskiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zeszyt ze stycznia 1936 r. Zimowy zeszyt „Taternika" zawiera treść obfitą i urozmaiconą, dotyczącą, jak zwykle, wszelkich dziedzin polskiego życia wysokogórskiego. Otwiera zeszyt apel prof. Marjana Sokołowskiego, obecnego prezesa Klubu Wysokogórskiego, o należytą ochronę Tatr i utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego; Z. Dąbrowski pisze o konieczności propagandy taternictwa wśród młodzieży, J. A. Szczepański zapowiada wydawanie „Przewodnika Monograficznego po Tatrach" (w ośmiu tomach), W. Orłowski ogłasza wspomnienia z wycieczki odkrywczej w masywie Lodowego Szczytu. Uzupełniają zeszyt zestawienia sportowych zdobyczy tatrzańskich i alpejskich oraz zwykłe działy nekrologów, skalnych dróg, sprawozdań z wyprawy notatek i piśmiennictwa.

VII ROCZNIK P. T. T. „BESKID ŚLĄSKI" na rok 1936, ilustr. organ oddz. Pol. Tow. Tatrzańskiego w Cieszynie, wydany, jak zwykle starannie, przynosi poza częścią sprawozdawczą z działalności tego jednego z najstarszych i najzasłużeńszych oddziałów P. T. T za rok ubiegły, bogatą treść literacką i opisową. Wśród rozpraw wspomnieć wypada: Fr. Czapli „Regjonalni piewcy Beskidu" (o poetyckiej twórczości w góralskich gwarach śląskich i na tematy regjonalne), J. Galicza „Dolina Łomny", P. Zawady „Wśród górali istebniańskich— opis niektórych zwyczajów"; nadto wart zwrócenia uwagi szkic Gustawa Morcinka p. t. „I to także turyści!" *(w. mil.)*

„ZIEMIA", ilustr. miesięcznik Pol. Tow. Tur. Krajoznawczego, w styczniu b. r. przynosi monograficzny zeszyt, poświęcony ziemi Żywieckiej. Znajdujemy w tym starannie i interesująco zestawionym numerze prace M. Jeziorskiego „O początkach regjonalizmu żywieckiego", W. Goetla „Piękno przyrody ziemi żywieckiej", M. Klimaszewskiego „Z geologji i morfologji Żywiecczyzny", W. Midowicza „Powietrze i woda", J. Walasa „Szata roślinna", K. Sosnowskiego „Żywieckie góry i letniska", W. Fucika „Lasy jako przyrodzona podstawa pow. żywieckiego", W. Semkowicza

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 3 Marzec 1936 Rok II

Kraków
Sienna 5
Dr. Barowa Anna/Kr/

# TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

„Rola Żywiecczyzny w osadnictwie Orawy", S. Szczotki „Sławetny wójt żywiecki A. Komoniecki i jego kronika" oraz „O zbójnikach w Beskidzie Zachodnim", M. Rybarskiego „Scupoki", M. Małeckiego „Właściwości gwar Żywiecczyzny", S. Udzieli „Strój górali od Żywca", T. Seweryna „Strój Żywczanek" i J. Szablowskiego „Zabytki sztuki w Żywiecczyźnie". — Wszystkie te rozprawki, ozdobione mnóstwem ciekawych ilustracyj stanowią ważny monograficzny materjał krajoznawczy dla tego tak wybitnie turystycznego regjonu krapackiego, jakim jest ziemia żywiecka. (*w. mil.*)

NOWY PRZEWODNIK NARCIARSKI PO TATRACH. W najbliższym czasie ukaże się w druku przewodnik po terenach narciarskich Tatr wraz z opisem najważniejszych przejść na południową stronę. Przewodnik ten napisał Józef Oppenheim, jeden z najlepszych znawców narciarstwa w Tatrach i długoletni kierownik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Książka ukazuje się w ramach sześciotomowego przewodnikowego wydawnictwa Polskiego Związku Narciarskiego zainicjowanego przed rokiem. Ukazał się już z tego wydawnictwa tom poświęcony Bieszczadom (napisany przez prof. Klemensiewicza), obecnie ukazuje się wspomniany przewodnik po Tatrach, a na jesieni spodziewane jest wydanie tomu, opisującego tereny narciarskie Beskidów Wysokich.

## RÓŻNE

PROPAGANDA GÓR POLSKICH W BUŁGARJI. Przy kolegjum św. Augustyna w Plowdiwie (Bułgarja) istnieje dobrze postawione muzeum pedagogiczne prowadzone przez zakonników francuskich. Muzeum to posiada osobny dział turystyczny, w którym Polska reprezentowana jest licznemi eksponatami publikacyjnemi dzięki Zarządowi Głównemu Pol. Tow. Tatrzańskiego, który przesłał komplet swych wydawnictw i uzupełnia bieżąco dział ten nowemi wydawnictwami, jak również inną literaturą, dotyczącą Polski a przedewszystkiem górskich terenów turystycznych w naszym kraju. (*w. mil.*)

PIERWSZE GÓRSKIE OBSERWATORJUM W POLSCE. Wysokogórskie obserwatorjum meteorologiczne i astronomiczne, które ma się zacząć budować dzięki inicjatywie Ligi Obrony Powietrznej Państwa i przy współudziale Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Karpatach Wschodnich powstanie, jak wiadomo na szczycie Pop Iwana na wysokości 2026 m n. p. m. — Na budowę obserwatorjum, które ma być jednym z wiekopomnych pomników, służących do upamiętnienia czci Marsz. J. Piłsudskiego, rozpisano konkurs, w wyniku którego zaakceptowany został ostatecznie projekt inż. arch. Marczewskiego i inż. arch. Pohoskiego. Do budowy obserwatorjum L. O. P. P. przystąpi wnet po stajaniu śniegów w Czarnohorze. Roboty wstępne zostały już wykonane w ub. roku; materjał budowlany jest już przygotowany. (*w. mil.*)

MARSZ WILNO-ZUŁÓW. Odbyty poraz pierwszy w tym roku marsz narciarski na szlaku Wilno—Zułów, zgromadził na starcie wyjątkowo dużą ilość zespołów i stał się pierwszorzędną manifestacją sportową na naszych północno-wschodnich kresach. Do organizacji tego marszu przywiązywały władze Polskiego Związku Narciarskiego bardzo duże znaczenie, gdyż już teraz oraz w przyszłości marsz ten stanowić może niezmiernie ważny czynnik propagandowy dla narciarstwa na Kresach.

Marsz powiódł się znakomicie i stał się wielką atrakcją dla publiczności. W latach następnych impreza ta będzie rozbudowana, a jako tradycyjny punkt każdorocznego programu zimowego, przyczyni się do ożywienia sezonów zimowych na północno-wschodnich Kresach.



*Przełęcz Liljowe widziana z Hali Gąsienicowej w Tatrach*

Fot. S. Mucha (ze zbiorów Wydz. Tur. Min. Kom.)

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: DR. A. BOBER (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. – PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO 19